

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



Thomas Middleton

Cnotliwa panna

Przekład:

Jerzy Limon

Władysław Zawistowski

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

SKRZYDEŁKO DO CNOTLIWEJ PANNY THOMASA MIDDLETONA

Oprócz pary młodych kochanków(...), trudno właściwie wskazać w tym utworze choćby na jedną osobę, która nie grzeszy myślą bądź uczynkiem. (...) Obok nie kontrolowanego popędu natury (...) siłą napędową, decydującą o niemoralnym postępowaniu postaci dramatu, są pieniądze. W świecie przedstawionym cały czas mówi się o pieniądzach; marzy się o nich; dla nich sprzedaje się dusze i ciało. (...)

Nie jest to jednak „czarna komedia”, w której zgorzkniały życiem autor wybrzydza na ludzkie słabości. Jest to w dużym stopniu frywolna, prawdziwie renesansowa komedia obyczajowa, komedia charakteru. Opiera się ona w stopniu większym niż wiele innych utworów epoki, na żarcie erotycznym, do niedawna jeszcze niestrawnym dla większej masy świętoszków. Na szczęście dojrzelismy już do początków siedemnastego wieku i sądzić należy, że tekst Middletona nikogo razić nie będzie; może najwyżej śmieszyć.

(z posłowania Jerzego Limona)

DRAMATIS PERSONAE:

PAN ZŁOTOWSKI, złotnik

MAGDA, jego żona

TYM, ich syn

MOLL, ich córka

TUTOR Tyma

SIR WALTER KURWIKUŚKA, zalotnik Moll

SIR OLIVER KIKUT i jego ŻONA, krewni Sir Waltera

PAN ROGACKI i jego ŻONA, którą Sir Walter utrzymuje

WALIJSKA DAMA, nałożnica Sir Waltera

WAT I NICK, bękarci Sir Waltera i Pani Rogackiej

DAVY DAHUMA, człowiek Sir Waltera

OGNISTEK SENIOR i jego ŻONA, zubożała rodzina szlachecka

OGNISTEK JUNIOR, jego młodszy brat, ukochany Moll

Dwaj SZPICLE

SŁUŻBA

PZREWOŹNICY

POŚLANIEC

PAN

DZIEWKA WIEJSKA z dzieckiem

JUGG, służka Pani Kikut

NIANIA

MAMKA

Dwaj MĘŻCZYŹNI z koszami

PANI PODCHŁOPACKA, purytanką

PURYTANKI I SĄSIADKI

AKUSZERKA

PROBOSZCZ

ZUZIA, służka Moll

Rzecz dzieje się w Londynie, przy ulicy Cheapside.

AKT I

Scena I

/Pracownia pana Złotowskiego, w której rozmawiają Magda i Moll./

MAGDA Czy przeciwczyłaś już wszystkie zadane lekcje na wirginalu?

MOLL Tak.

MAGDA Jakoś źle ostatnio wyglądasz, moja panno. Trzeba by, sądzę wyleczyć cię z anemii dojrzewania. Płaczesz? Tylko mąż... Gdyby świat stworzono bez jego męskości – na cóż my, żony, byśmy się zdały? Do przyrządzania sałaty chyba, albo by nam przyszło w kramarki się zmienić. Jak się to te czasy zmieniają! Ja w twoim wieku, byłam wesoła i chętna na dwa lata przed ślubem. I ty też już pasujesz do łóżka szlachcica: czoło rozmarzone, oczy maślane, duch kapryśny. Głowę daję, że zapomniałaś o lekcjach tańca. Kiedy był u ciebie nauczyciel?

MOLL W ubiegłym tygodniu.

MAGDA W ubiegłym tygodniu? Gdy ja byłam w twoim wieku, to ani jednej nocy ze mną nie przegapił, tak mnie to wciągnęło. Rozkoszą była nauka, a także on – mój nauczyciel zgrabny jegomość, szatyn. On też ze mnie miał nie lada gratkę. Lecz ty jesteś niemrawa, nie ma w tobie gracji, tańczysz niczym córka smolarza i zasługujesz by dostać w posagu raczej dwa tysiące funtów smoły, niż złota.

/Wchodzi pan Złotowski/

ZŁOTOWSKI Co to za smary między matką a córką, ha?

MAGDA Ech, kruszynko, postponuję tylko błędy twojej córki, Moll.

ZŁOTOWSKI „Postponuję – no nie, już nasza prosta mowa ci nie wystarczy, żono? Musisz po słowa biegać do Westminsteru? Mam tego dosyć. Czy aby jakiś urzędas z sądu nie wpadł tu ostatnio, żeby zamienić złotą półkoronówkę, która od matki otrzymał – a może raczej oszukał cię, wpychając pozłacanego miedziaka, i przyniósł to modne widać słówko dla określenia wad naszej córki, jej łamania obowiązków i posłuszeństwa – tak je właśnie nazywając, ma słodka żono? Nie ma kobiety bez wady, i tak jak najczystszy len każda będzie się strzepiła i jak mocne płótno pruła.

MAGDA To męża sprawa, by dziurę załatać.

MOLL Czy już przyjechał?

ZŁOTOWSKI Tak, sir Walter przybył.

Już go widziano obok mostu Holborn
W kompanii damy młodej i nadobnej.
Rude ma włosy, więc jest to zapewne
Jego walijska siostrzenica, która
Ziemi ma dużo. Ją to nasz syn, Tomek
/Co w Cambridge bawi/, pojąć ma za żonę.

Sam to sir Walter mariaż ten wymyślił,
By nasze rody na zawsze połączyć.

MAGDA Łaska to wielka. Żeby tylko nasza
Pannica była mniej dumna i chciała
Gdy wejdzie – pana pocałować słodko.
Nie chce się zgodzić – na me życie – chociaż
W kółko tłumaczę jak ma ręce trzymać
Z przodu i z tyłu. Tego będzie pragnął,
Nasz pan szlachetny – i z przodu i z tyłu.
Wciąż jej powtarzam, że powabne ruchy
Najsilniej zawsze mężczyznę ujmują.
Lecz, cukiereczku, czyś do Cambridge posłał?
Czy Tym wie wszystko?

ZŁOTOWSKI Wieść otrzymał w dzień potem, jak mu posłałaś srebrną łyżkę do rosołu, by
mógł jadać w sali gentelmanów.

MAGDA Więc w samą porę.
/Wchodzi posłaniec/

ZŁOTOWSKI Cóż tam?

POŚLANIEC List do panicza z Cambridge.

ZŁOTOWSKI Och, to jeden z posłańców firmy Hobsona. Witaj. Mówiłem ci, Magdo, że po-
winniśmy mieć wieści od Tyma. /czyta/
„Amantissimis charissimisque ambobus parentibus patri et matri”¹...

MAGDA /przerywa/
Jakie metry?

ZŁOTOWSKI Słowo daję, nie wiem. Mnie nie pytaj – Tym słów zbyt wiele używa. Ta cała
nauka to gadatliwa wiedźma.

MAGDA Proszę, daj mi zerknąć. Zawsze go rozumiałam. /czyta/
„Amantissimis charissimisque” – wysłał posłańca Szymka, „ambobus parentibus” –
po parę butów, „patri et matri” – patrzy, żeby mu przysłać parę metrów płótna.

POŚLANIEC Jak Boga kocham, waszmość pani, nie ma w tym żadnego sensu, a wiele mnie
to trudu kosztowało, bom przyleciał spocony z zajazdu „Pod dzwonem”. Wracając
do rzeczy, to uczniem byłem lat temu czterdzieści, lecz zapewniam was, że „matri”
to nie metry, „ambobus parentibus” to nie para butów, „patri” to nie patrzy, a
„amantissimis charissimisque” to nie znaczy, że wysłał posłańca i że jego imię to
Szymek. Choć to akurat prawda, gdyż właśnie mam Szymek na imię. Nie zapo-
mniałem całej tej nauki. Dla paru groszy, pomyślałem, warto się wtrącić.

¹ „Do moich najukochańszych i najdroższych rodziców – do ojca i matki”.

ZŁOTOWSKI Stary z ciebie lis, masz tu szóstaka.

POŚLANIEC Jeśli spotkam kiedy pana na Gęsim Targu, to wyszukam dla pana jakąś gaskę.

ZŁOTOWSKI Co, mieszkasz w Bow?

POŚLANIEC Całe me życie, panie. I powtarzam: bo mi się tak podoba. Żegnam waszą szlachetność.

/Wychodzi/

ZŁOTOWSKI Wesoły jegomość.

MAGDA Jakże mógłby być inny, skoro przynosi listy z Cambridge, od naszego Tyma.

ZŁOTOWSKI Cóż to mamy? /czyta/

„Maximus diligo”². Na Boga, musze pójść z tą sprawą do jakiegoś uczonego prawnika, bo inaczej nigdy tego nie rozsuplemy.

MAGDA Idź zatem do mego kuzyna, co prawo studiuje.

ZŁOTOWSKI Nie, tam tylko po francusku mówią, łaciny nie znają.

MAGDA W takim razie proboszcz pomoże.

/Wchodzi Pan ze złotym łańcuchem/

ZŁOTOWSKI /do Magdy/

Pewnie nie – jeszcze potępi to jako łacinę papieską. Nie będzie chciał mieć z tym do czynienia. Czym mogę służyć, panie?

PAN Zważ, proszę, ten łańcuch.

/Wchodzi sir Walter Kurwikuśka, Walijska Dama i Davy Dahumma/

SIR WALTER /na stronie do Walijskiej Damy/

No, gąsko, witaj w sercu londyńskiego City.

WALIJSKA DAMA Duw cadw chwi.³

SIR WALTER Możesz mi po angielsku podziękować, jeśli chcesz.

WALIJSKA DAMA Tak, ale mogę, ale prostymi słowy, panie.

SIR WALTER To nawet wystarczy, dziewczeczko. Dobrze to – tyle razy z tobą figlowałem, a nie nauczyłem cię dobrze po angielsku. To sprzeczne z naturą. Wychowuję cię, dziewczeczko, by ciebie w złoto zamienić i sprawić, by twa fortuna jaśniała, jak twój fach strojny. Sklep złotnika uczyni z ciebie miejską pannę.

/do Davy’ego/

Ani słowa, Davy ...

² Najwyżej cię cenię.

³ /walijski/ Niech Bóg ma cię w opiece.

DAVY Mm, mm... panie.

SIR WALTER /do Walijskiej Damy/

Tu musisz uchodzić za nieskalaną dziewicę.

DAVY /na stronie/

Nieskalana walijska dziewica, co straciła swą cnotę w hrabstwie Hulajdziurka.

SIR WALTER Słyszę, że coś mamrociesz, Davy?

DAVY Jeszcze mam zęby, panie, więc nie będę musiał mamrotać przez następnych czterdzieści lat.

SIR WALTER Odgryza się łotr jak zaraza.

ZŁOTOWSKI /do Pana/

Jaka twa cena, panie?

PAN Sto funtów.

ZŁOTOWSKI Najwyżej sto marek, inaczej nie jest to dla mnie.

/Pan wychodzi/

Co, sir Walter Kurwikuśka?

MOLL Och, śmierci!

/Wychodzi/

MAGDA Jakże to córko... Głupia! Witaj panie!

To płochę dziewczę, dzierlatka wstydliva.

Zważ, sir Walterze, że twoja uroda

Spłoszyć jest zdolna każdą miejską pannę.

/Moll wraca/

Blask dworu, splendor, wprawiają dziewice

W drzenie tak wielkie, że kiedy całują

Rozwartych kolan wiotkości nie czują.

Spójrz, jednak wraca.

SIR WALTER I cóż, śliczna panienko, jednak cię złapałem. Czy chcesz swą młodość porzywdzić, gardząc swym wiernym sługą?

ZŁOTOWSKI Ech, zamilcz lepiej, panie rycerzu, bo znów będą paśy. To zbyt wyszukane słowa, jak na mieszczańskie córki. „Honor” i „wierny sługa”, to dobre dla możnych z królewskiego pałacu w Whitehall lub Greenwich. Zwyczajne, pospolite i przyziemne słowa handlu bardziej nam służą, panie. A czy ta dama to twoja szlachetna siostrzenica?

SIR WALTER Jak do krewnej możesz się do niej zwracać. To ona, we własnej osobie, dziewczynka jakichś dziewiętnastu gór.

ZŁOTOWSKI Boże, miej nas w opiece! Oszłamiasz mnie, panie, łaską i bogactwem.

SIR WALTER A wszystkie wysokie jak katedra Św. Pawła.

DAVY /na stronie/

Ależ to spryciarz.

SIR WALTER Co mówisz, Davy?

DAVY Ależ znacznie wyższe, panie. Ich szczytu nie widać.

ZŁOTOWSKI Patrzcie, ludzie! Magdziu, ucałuj tę damę, naszą synową – jeśli sprawy dobrze się ułożą.

/Wchodzi Ognistek jr/

OGNISTEK JR / na stronie/

Nasz rycerz, widzę, z oddziałem piechurów
Swą starą kurwę do Londynu przywiózł,
By ją tu sparzyć z jakimś trykiem. Muszę
Sprawy przyspieszyć lub z gorączki zginę.
Serce Moll do mnie z pewnością należy.
Łup ten precudny mój będzie, rycerzu.

MOLL /na stronie/

To ty, panie?

OGNISTEK JR Nie zwracaj na mnie uwagi, dopóki nie będziesz mogła tego robić otwarcie.

To tylko zaostrza mój apetyt, który i tak jest wilczy. /daje jej list/

Przeczytaj ten liścik w ten sposób, bym uniknął wszelkich podejrzeń, a mą gorączkę
odczuj samym sercem. Przeczytaj i tylko przyzwolenie odeślij w trzech słowach. Bę-
dę w pobliżu, by je zabrać.

ZŁOTOWSKI Och, nasz Tym, panie, to zwyczajny chłopak,

Ubogi student, lecz jeszcze w tym poście

Uzyska tytuł bakałarza, wtedy

Będzie już z niego sir Złotowski w całym

Cambridge. A to już jakby pół – szlachcica.

MAGDA Wejdz, dobry sir Walterze ze swą cnotliwą siostrzenicą. Proszę, tutaj ...

SIR WALTER Jest w dobrym tonie korzystać z uprzejmości.

ZŁOTOWSKI Prowadź, żono.

SIR WALTER Razem z tobą, panie.

ZŁOTOWSKI Zaraz do was dołączę.

/Wychodzą Sir Walter, Walijska Dama, Davy i Magda/

OGNISTEK JR /na stronie/

Jak w parze idą diabeł i bogactwo.
Biedna duszyczka trzymana w okowach,
Matki złe oko Walterowi sprzyja.
Zabawne będzie zlecić ojcu teraz,
Aby obrączkę ślubną dla mnie zrobił.
Pyszny to pomysł. Bardziej niż obcemu,
Godzi się wszakże zapłacić teściowi.

ZŁOTOWSKI / na stronie/

Jakże jest płocha! Boję się, czy czasem
Jej serca jakaś miłośćka nie wiąże.
To byłby koniec. Trzeba jej pilnować.
W przypadku dzieci nigdy dosyć pieczy.

/do Ognistka jr/

Czym mogę służyć?

OGNISTEK JR /na stronie/

Teraz niczym właściwie. Wszystko, czego pragnę, mam już tutaj. /do Złotowskiego/
Pragnę, by mi zrobiono obrączkę ślubną dla damy – jak można najszybciej.

ZŁOTOWSKI Jakiej wagi, panie?

OGNISTEK JR Gdzieś pół uncji. Niech będzie piękna i bogata, ze skrzącym brylantem.

/podaje mu brylant/

Szkoda byłoby, panie, utracić choć odrobinę blasku.

ZŁOTOWSKI Pozwól, niech obejrzę. Rzeczywiście, panie, czysty.

OGNISTEK JR Jak i jego pani.

ZŁOTOWSKI Czy znasz rozmiary palca swej wybranki?

OGNISTEK JR Tak, mam przy sobie karteczkę, jak sądzę.

/szuka/

Na Boga, nie mam. Zginęła. Co zrobić?
Za wiele rzeczy musiałbym przetrząsnąć,
Żeby mieć pewność. Zaraza, zaraz ... palec
Długi i szczupły, o drobnych kosteczkach.
Zupełnie taki jak tej damy, która
Jest twoją córką.

ZŁOTOWSKI Przeto damą nie jest.

OGNISTEK JR Nigdy nie widział panien tak podobnych.

Nie będę szukał dalej – za twą zgodą.

ZŁOTOWSKI Jeśli chcesz sprawdzić jej miarę – to proszę.

OGNISTEK JR Chętnie skorzystam – ryzyko ponoszę.

ZŁOTOWSKI Skoro tak – pozwól zobaczyć, dziewczyno.

OGNISTEK JR Czy mi pozwolisz, panno, na tę śmiałość?

MOLL Służę ci, panie.

OGNISTEK JR Pasuje jak ulał.

ZŁOTOWSKI A jaką pragniesz, bym sentencję wyrył?

OGNISTEK JR Na Boga... Niechaj tak zabrzmie sentencja:
Miłość szalona – rodziców pokona.

ZŁOTOWSKI Jak, jak? Bez obrazy, jeśli wolno mi rzec, panie głowę daję...

OGNISTEK JR Że co, panie?

ZŁOTOWSKI No dobrze, ale przebaczysz mi?

OGNISTEK JR Przebaczyć tobie? Tak, panie.

ZŁOTOWSKI Przebaczysz, na Boga?

OGNISTEK JR Tak, przebaczę na Boga.

ZŁOTOWSKI Zamierzasz wykraść czyjąś córkę, prawda?
Czemu się płoszysz? Wy, szlachta, hultaje.
Jak jest możliwy sukces takich planów
I ze rodzice są tak ślepi? Pewność,
Ich wiara w dzieci będą tylko żartem,
Chyba, że oczy mieć będą otwarte.

OGNISTEK JR Ślepa fortuna niech ciebie wspomaga.

ZŁOTOWSKI Jutro w południe będzie twa obrączka
Zrobiona pięknie.

OGNISTEK JR Szybko zatem. Dzięki.
Żegnaj, panienko słodka.

MOLL Miło było.
/Ognistek jr wychodzi/

MOLL /na stronie/
Gdyby pragnieniom mym skrzydła wyrosły –
Poszłabym z tobą.

ZŁOTOWSKI Pójdźmy więc zobaczyć,
Jak się w pokojach goście zabawiają.

MOLL Tam, czego pragnę, odebrać mi mają.
/Wychodzą/

cena II

/W domu państwa Rogackich; wchodzi Davy i pan Rogacki, osobno/

DAVY /na stronie/
Ślepcem mnie zwijcie, jeśli to nie rogacz.

ROGACKI Davy Dahumma? Wprost z Północnej Walii,
Jak sądzę? Czyżby sir Walter też przybył?

DAVY Właśnie co zjechał do miasta, mój panie.

ROGACKI Biegnij zatem do służebnych, mój drogi Davy, Rozkaż im, by jego sypialnię natchmiast przygotowano. Moja żona jest już tak pękata, że ledwie się rusza, Davy. Nie chce niczego prócz korniszonów i za nim stęskniona. Tym razem chłopca będzie miała.

DAVY Zawsze ma chłopców.

ROGACKI Nawet twój widok sprawi jej radość, zanim nasz rycerz nie zjawi się tu we własnej osobie. Idź już, idź, Davy.

/Davy wychodzi/
Nasz dobroczyńca powrócił do miasta!
Jestem człowiekiem, któremu podano
Na stół delicje uwielbiane. Przeto
Modłę się, dzięki składając łaskawcy.
Bóg go błogosław, niech żyje pan dobry.
Dzięki mu składam, gdyż od lat dziesięciu
Dom utrzymuje – nie tylko mą żonę:
Całą rodzinę i mnie wraz ze służbą.
Jem z jego stołu, on mi dzieci płodzi,
Niańki opłaca co miesiąc, co tydzień,
Więc żadnych kosztów ja sam nie ponoszę,
Czynszu nie płacę, na kościół nie łożę,
Jałmużny skąpię: lepszej sytuacji
Nie sposób sobie wyobrazić. Rano
Na spacer idę, wracam na śniadanie
W humorze przednim; zimą piec buzuje.
Do szopy patrzę, gdzieś w połowie lata –
Pełna jest węgla, już pięć czy sześć wozów
Właśnie zrzucano. Idę na podwórko:
Pryzma strzelista bierwion z Kentu, która
Przewyższa zbiornik wody nad Tamizą,
A nawet wiatrak. Nic nie mówię, tylko
Twarz mi się śmieje, drzwi szczelnie zamykam.

Gdy żona leży u siebie, jak teraz,
To może kwiczeć z rozkoszy, bo nawet
Damy tak dobrze nie mają. Te harfy,
Te ornamenty, cekiny, sam nie wiem
Co jeszcze ... Jakby leżała wśród bogactw,
Jakie mieć można z kupieckich kantorów
Te jej lekarstwa! Z nich możnaby było
Stworzyć aptekę albo wyposażyć
Sklepek drogisty. Te jej głowy cukru,
Wino w baryłkach. Ogarniam to wzrokiem
Za nic nie płacąc. Szczęściarz ze mnie wielki.
A głupcy myślą, że to moje wszystko –
Tak w jego złocie błyszczy me nazwisko.
Niejeden kupiec w skrytości gotowy
Piekłu się oddać, by raj żonie kupić
Albo sumienie swoje splamić po to,
By dzieciom zabrać, a kurwom dać złoto.
Wszystkich ich jednak zazdrość ciągle toczy
I w kleszcze chwyta. Czy znajdziesz nieszczęście
Bardziej naturze wstrętne od przypadku,
Gdy tuczysz żonę dla swego upadku?
Ja jestem wolny od takiej tortury
I od zazdrości wobec mojej żony.
Za cud to można dwojaki poczytać:
Ten rycerz przejął z mych rąk całą pracę,
Żyję spokojnie, odpoczywam. On jest
Zazdrosny o mnie. Wciąż nasyla szpiegów,
Śledzi jej kroki – ja mam spokój ducha.
Jego są koszty, a i męki jego.
Kiedy mu zazdrość szarpie struny serca,
Ja sobie śpiewam i kpie jak szyderca.

/śpiewa/

Panienczka jedna miała kuśkę z drewna.

/Wchodzi dwaj Słudzy/

SŁUGA I /na stronie/

Co ta za śpiewy mu w głowie?

SŁUGA II Odstawili go teraz od łoża, to tylko śpiew mu pozostał.

ROGACKI Cóż tam, chłopaki, sir Walter przyjechał.

SŁUGA I Jak to, nasz pan przyjechał?

ROGACKI Wasz pan? A kimże ja jestem?

SŁUGA I To nie wiesz, panie?

ROGACKI Mówcie, czyż nie jestem waszym panem?

SŁUGA I O, jesteś tylko mężem naszej pani.
/Wchodzą sir Walter i Davy/

ROGACKI Ergo – wasz pan, hultaje.

SŁUGA I Negatum argumentum.⁴ A oto sir Walter we własnej osobie. /do Sługi II/
Teraz z gołą głową stanął jak i my. Przypatrz mu się uważnie – jest ledwie o jedno oczko ponad sługą, a to oczko to jego rogi.

SIR WALTER Jack? Jak się miewasz?

ROGACKI Radość mnie rozpiera,
Żeś zdrowy, panie.

SIR WALTER A jak twoja żona?

ROGACKI Wedle starania pańskiego – ogromna
Jak kufa – brzuchem nosa prawie sięga.

SIR WALTER Kiedy czas przyjdzie, to znów się oddalą.

ROGACKI Tak, kiedy nadejdzie błogosławiona chwila, ku waszemu udokumentowaniu, panie.

SIR WALTER /do Sługi I/
Hola, panku, ściągnij mi buty.
/do Rogackiego/
No, zakryj głowę, zakryj, Jack.

ROGACKI /na stronie/
Teraz już muszę to zrobić, bo będzie się gniewał – tak jakby się gniewał, gdybym nakrył głowę za jego pierwszym przyzwoleniem. Trzeba mieć dar obserwacji, dar obserwacji – jakie i kiedy kto ma humory. Wtedy każdego można wodzić za nos przez całe życie.

SIR WALTER /do Sług/
I kogóż tutaj goszczono? Nie było
Tu obcych podczas mej nieobecności?

SŁUGA I Nie, skądże, panie.

ROGACKI /na stronie/
Już go zazdrość chwytą.
Jestem szczęściarzem i śmieję się w duchu
Gdy mu szpik krzepnie.

⁴ Argument zbity.

SIR WALTER /do Sługi I/
Musisz mi to dowieść.

SŁUGA I Bądźże cierpliwy, mój szlachetny panie.

SIR WALTER Dajcie gwarancje za te dwa miesiące,
Co mnie nie było.

SŁUGA I Nikt nawet nosa nie wsadził...

SIR WALTER Nie wsadził!?
Nuże, przysięgaj!

SŁUGA I Nie dajesz mi mówić!

SIR WALTER Dobrze, już słucham.

SŁUGA I Panie, mąż poświadczy.

SIR WALTER Pewnie! Poświadczy! Czy sądzisz, że mogę
Zaufać jemu? Niczym lichwiarzowi
Co tytuł kupił? O, rano piekąca!
Jemu zawierzyć? Czyż diabeł złe słowo
Powie o nocy? No, co rzekniesz, panie.

ROGACKI Zaklinam na mą duszę i sumienie, panie, jest z niej żona tak mnie wierna ciałem,
jak wielkie damy swoim lordom.

SIR WALTER A jednak, za pozwoleniem, słyszałem, żeś raz chciał jej wleźć do łóżka.

ROGACKI Nie to nieprawda, panie.

SIR WALTER Na Boga, jeśli to zrobisz – to wszystko stracisz: o-że-nię-się!

ROGACKI Och, litości, panie...

SIT WALTER /na stronie/
Teraz niewolnik trzęsie się ze strachu.

ROGACKI /na stronie/
Sidła zastawia – muszę je rozbroić.
Nie raz już psułem jego ślubne plany:
Bogate wdowy, cnotliwe dziedziczki...
/Wchodzi dwóch chłopców, Nick i Wat/
Muszę więc działać, zanim go utracę.
Jest nazbyt cenny, by się z nim rozstawać.

CHŁOPIEC I Dobry wieczór, ojcze.

ROGACKI Cichaj, hultaju.

CHŁOPIEC II Dobry wieczór, ojczu.

ROGACKI Cichaj, bękarcie. Jakby ich usłyszał! To dwa głupie bachory. Nie znają jeszcze pana co tam siedzi.

SIR WALTER O, Wat, Nick! Jak tam? Do szkoły chodzicie?
Ślęczyć musicie nad książkami, chłopcy?

ROGACKI Gdzie wasze nogi, sukinsyny. Kto umie pacierz, ten i klęczeć potrafi.

SIR WALTER Zaraz, zostańcie...

/na stronie/

Jak pokierować losem tych pędraków,
Skoro się żenię? Nie mogą się chować
Z moimi dziećmi prawymi. To wiele
Popsuć by mogło i burzę sprowadzić...
Wat będzie uczniem teścia, Złotowskiego.
Pasuje dobrze. Nick zaś u winiarza.
Dobre to – złotnik i winiarz. Więc będzie
Wino w pucharach.

/Wchodzi pani Rogacka/

PANI ROGACKA Witaj, rycerzu luby! Z tobą wszystkie
Moje pragnienia ziszczą się w mym domu.
Szczęśliwa chwila!

SIR WALTER Jak się miewasz, pani?

PANI ROGACKA Lekko mi teraz na sercu – dzięki temu, który uczynił, żem tak ciężka.

SIR WALTER Widzi mi się, że nieźle się prezentuje. Wygląda jak księżyc w pełni.

ROGACKI To prawda, jeśli urodzi chłopczyka, to można powiedzieć, że będzie on mężczyzną z księżycą.

SIR WALTER Chłopcem z księżycą, ty ośle dardanelski.

ROGACKI /na stronie/

Gdyby mężczyzna nie hasał na Lunie, nie byłoby chłopca.

SIR WALTER Będzie twój, panie.

/Wychodzą Pani Rogacka i sir Walter./

ROGACKI Nie mój, na Boga... Głowę daję. Niechaj

Ten, co go spłodził da mu utrzymanie.

Tak to Rogacki pozbywasz się leku,

Śpisz w puchu... wino, szczęście – Bogu dziękuj!

/Wychodzi/

AKT II

Scena I

/Na ulicy Cheapside; wchodzi Ognistek i jego Żona./

PANI OGNISTKOWA Smutno mi będzie żyć bez ciebie, ale
To jest konieczność, a więc jej się poddam.

OGNISTEK Szkoda, że musisz. Smutek będzie, żono,
Po większej części tylko mym udziałem.
Dla mego serca pełnego miłości
Rozstanie będzie torturą – tak wielbię
Dar, którym jesteś, łaskawego nieba.
Lecz, jak powiadam, zmusza nas potrzeba,
By żyć osobno czas jakiś, albowiem
Kochanie nasze dziećmi procentuje,
Za to majątek dochodów nie daje.
Figle przekorne los niektórym płata –
Jednym da złoto, a dzieci nie daje,
Nam tylko dzieci, a bogactwa skąpi.
Rozsądne będzie chucie swe powstrzymać;
Nim los się zmieni, niech krew się nie burzy.
Boże – co roku dziecko, czasem dwoje!
Figle na boku też sporo kosztują.
Wytrzymać tego już więcej nie zdołam.

PANI OGNISTKOWA Mężu, czas jakiś pomieszkać u wuja,
Jeśli się zgodzisz – dopóki dostatek
Przyjaznym okiem na nasz stan nie spojrzysz.

OGNISTEK Pocziwa żono, dzięki! Nigdy dotąd
Nie znałem skarbu równie wspaniałego,
Jakim ty jesteś mówiąc tak rozsądnie.
Szczęśliwy człowiek, nawet najbiedniejszy,
Gdy oprócz ciała duszę z żoną łączy.
Gdybym poślubił – ot, zmysłową gąskę
/W dzisiejszych czasach inną trudno znaleźć/,
To by mi zaraz na szyi zawisła
I całusami zwiódła do sypialni.
Na chłopski rozum biorąc – powinienem
Przekląć ją wtedy dosadnie – gdyż karę
Za mą pochopność byłby dzieciak nowy.
Przeboleć można, jeśli przeznaczeniem
Dla dziecka będzie wielkość. Lecz niestety
Moich żebractwo na pewno nie minie,
Choćbym wesoło począł je przy winie.
Twa twarz radosna świadczy jakaś dobra.
Tyś niezrównana, żono. Żegnaj, miła!

PANI OGNISTKOWA Czyż mi nie zabraknie twojego widoku?

OGNISTEK Często będziemy razem, by beztrosko
Pomówić, igrać całusami. Wszystko
Prócz tego, aby znów żebraków płodzić.
W tej grze oddaję seta bez rozgrywki
I karty rzucam. Do rąk ich nie wezmę.

PANI OGNISTKOWA Twa wola moją zawsze będzie, panie.
/wychodzi/

OGNISTEK Ta jej poczciwość jest wprost doskonała,
Umiarkowanie potwierdza jej rozum,
Gdyby chutliwa była, to bez grzechu
I zgodnie z prawem. Spośród wszystkich ludzi,
Mniemam, że żony jak ona, nikt nie znał,
Gdyż umie w biedzie chucie swe okiełznać
Krwi nie słuchając. To prawdziwy węzeł
Małżeński, bowiem szczęście każdej pary
Nie w żądzy leży, lecz w trosce o serce
Oraz majątek. Gdy zew krwi usłyszę
Chędożę wtedy ku nieszczęściu innych.
To wada wielu mądrych mężów. Jednak
Zawsze najgorsza przypada mi karta
W tej grze, co bawi dwie płci od zarania –
Nigdy nie zagrał poniżej bękarta.
Dziewki mnie biedne przeklinają, lżą mnie,
Kiedy mnie widzą. Nikt ich tak nie trafiał.
Przedtem umiały przed ciężką się ustrzec.
Ten mój paluszek jest dla nich feralny,
Lepiej go trzymać daleko od domu.
Na wiejskich dziewczkach poużywam sobie
Po takich żniwach brzuchy im wyrosną.

/Wchodzi Dziewka z dzieckiem./

Siedem już dziewczek to spotkało latoś
Przez trzy tygodnie.

DZIEWKA Na tysiąc muszkietów!
Znalazłam ciebie wreszcie!

OGNISTEK Jaki tysiąc?

DZIEWKA Widzisz swe dzieło? Nie odwracaj głowy.
Nie próbuj uciec, jeżeli to zrobisz,
Podniosę wrzawę, awantura będzie!
Zwą ciebie dobrze – Ognistek, bo wszędzie
Ogień zapruszysz. Niech cię franca skręci.
Mnie popsowałeś, a byłam dziewicą.
Dostarczyć mogę na to zaświadczenia
Od władz kościelnych.

OGNISTEK Z podpisem proboszcza
Uznaję tylko.

DZIEWKA Dostaniesz więcej, łotrze! Najbardziej mnie dręczy los mojej biednej kuzynki z hrabstwa Derby – Heleny. To ty odebrałeś jej szansę na małżeństwo. Już ona ci pokaże!

OGNISTEK Cóż, jeśli pokaże, to i popatrzę.

DZIEWKA W sądzie pokaże!

OGNISTEK Prawda, bowiem w sądzie
Prawnicy robią prawdziwe pokazy.
Sprawię jej męża, jeśli to cię dręczy.
Trzymam w tym celu dwa czy trzy kutasy
Marynowane – w sam raz dla tej gąski.
Może wybierać. Zrób mi, dziewczko, grzeczność
I mi nie wmawiaj pół łokcia bachora,
Co ma paznokcie przez francę wyżarte.

DZIEWKA Nie, łotrze, wszystko ma na swoim miejscu.
Paznokcie również.

OGNISTEK Boże, biedny jestem!
Zrozum mnie, dziewczko, jestem młodszym bratem,
Nic nie dziedziczę.

DZIEWKA Nic? Masz aż za dużo,
Kłamco i łotrze! Żebyś chociaż umiał
Wdzięczność okazać, zamiast się wykręcać.

OGNISTEK Nie mam gdzie mieszkać – dziś dom porzuciłem.
Miej litość, błagam, człek ze mnie jest
Zbyt ulegałem kobiecym powabom.
Nie skąpię tego, co noszę pod brzuchem –
To słowo władne kobietę poruszyć...
Znajdę ci sposób, by się dziecka pozbyć:
Znajdź ganek ludzi bogatych – już jutro
Z samego rana albo dziś wieczorem.
Sto możliwości!

/wręcza jej sakiewkę/
Oto mój majątek,
Weź tę sakiewkę. Och, gdybym w ten sposób
Pozbyć się zdołał wszystkich swych bachorów.

DZIEWKA Skoroś uprzejmy, litość mnie ogarnia.
Dziecko nie będzie więcej ciebie nękać.

OGNISTEK Ja obiecuję przygarnąć następne.

DZIEWKA /na stronie/

Spokojnie, niech to uchodzi za pierwsze.
A jest już piąte. Gdybym więcej miała,
Nie panną, ale kurwą bym się zwała.

/Wychodzi/

OGNISTEK Co ona pocznie z tym oseskiem teraz,
Gdy post surowy – nie zgadnę, doprawdy.
Mięsa nie kupi. Już lat ponad siedem
Żyję w tym mieście i zapewnić mogę,
Że lepszych rządów nigdy nie widziano
I nie słyszano o nich. Więcej trafnych
Oraz pobożnych praw tu wprowadzono
W ciągu półrocza dla dobra ogółu,
Niż za pamięci czyjejkolwiek przedtem.

/Wchodzą sir Oliver Kikut i jego żona./

Pomijam szpiclów przekupnych, co węższą
Za mięsem oraz innych urzędników
Z parszywą ręką i śmierdzącym dechem,
Którym zatrują każdy gest dobroci.

LADY KIKUT O, ja nieszczęsna, że też mnie spółdzono,
Że wychowano! Że się urodziłam!

SIR KIKUT Tylko spokojnie, moja słodka żono.

OGNISTEK /na stronie/

Co się tu dzieje? Głowę daję za to,
Że tak doskwiera jej brak cieleciny
I baraniny, co mają po strychach
Areszt. Za główką już cielecą wzdycha,
Chociaż ma męża z głową niczym bekon.

/Wchodzi Ognistek junior./

LADY KIKUT Cichaj.

SIR KIKUT Spokojnie. Cierpliwości, żono.

OGNISTEK JR Bracie! Szukałem się wszędzie!

OGNISTEK Naprawdę?

Jaką masz sprawę?

OGNISTEK JR Musisz jak najszybciej

Załatwić dla mnie małżeńską licencję.

OGNISTEK Co, chcesz licencję?

OGNISTEK JR Na Boga, inaczej

Moją Moll miłą na zawsze utracę.

OGNISTEK Nie możesz stracić tak pięknej zdobyczy.
Atuty dzierżąc musisz zgarnąć pulę.

OGNISTEK JR Stokrotne dzięki.
/Wychodzą/

SIR KIKUT Proszę cię, przestań. Dam, ile potrzeba.
Wiesz, że jesteśmy na tyle bogaci.

LADY KIKUT Stać nas na wszystko, oprócz brzemienności,
Nawet żebraczka bije nas na głowę.
O, już lat siedem jestem twoją żoną,
A dziecka dotąd jak nie ma, tak nie ma.

SIR KIKUT Spokojnie, żono, bądź cierpliwa, proszę.

LADY KIKUT Czy jakaś z niewiast zna większą sromotę?

SIR KIKUT Wiem, że jest wielka, lecz cóż z tego, żono?
Nijak nie mogę sobie z nią poradzić.
U aptekarza robię teraz leki
Wedle recepty twojego doktora.
Nie szczędzę kosztów, nawet jeśli cena
Wyniesie marek czterdzieści za łyżkę.
A dałbym tysiąc funtów aby kupić
Płodność dla ciebie. Ofiary ponoszę
Kosztom uczynków dobroczynnych – mógłbym
Łożyć na szpital, więzienie... Być może
To, czego nie mam – nimi bym zastąpił.
Inaczej mówiąc – moje dobre czyny
Byłyby dziećmi.

LADY KIKUT Zabierz się do czynu,
A dzieci będą.

SIR KIKUT Czynów było wiele,
Powieś się lepiej!

LADY KIKUT Kłamiesz, ty kurduplu!

SIR KIKUT Groza! Jak śmiałaś kurduplem mnie nazwać?
Że ty masz czelność tak pozwalać sobie!

LADY KIKUT Na gorsze rzeczy zasługujesz, mężu.
Pomyśl o ziemiach żyznych i bogactwie,
Które tracimy nie mając potomka!

SIR KIKUT Nie przypominaj mi o tym, bo sprawisz,
Że niczym baba rozryczę się zaraz.

LADY KIKUT Nasza jałowa bezpłodność napycha
Kabzę Waltera. Od twego nieróbstwa
Nikt nie pęcznieje, wyłącznie ten szlachcic.
Przez koligacje majątek zagarnia,
Wkrótce go zwiększy o wiano złotniczki.

SIR KIKUT Mogą się oni niebawem przechytryć,
Tylko cierpliwa, cierpliwa bądź, proszę.

LADY KIKUT Już od dawna cierpię straszne męki.

SIR KIKUT A niech ci serce pęknie, franca zeżre!

LADY KIKUT Niewdzięczny draniu!

SIR KIKUT Dobrze, już skończyłem.
Idziesz na chrzciny dziecka Rogackiego?

LADY KIKUT Tak, z przyjemnością. Czy wszystkie zajść muszą
Przedemną? Moja siostra ślub swój brała
W ostatnią wilię Bartłomieja – może
Dwójkę urodzić za jednym zamachem.
Mnie by zupełnie jedno wystarczyło.

SIR KIKUT Niech cię udusi twoje złorzeczenie.
Znasz mą naturę, a wciąż mi dogryzasz.
/Wchodzi Służka/

SŁUŻKA O,moja pani – albo płacze albo
Czepia się męża. To harmonia domu!

LADY KIKUT Jugg, co tam mówisz?

SŁUŻKA Najwspanialsze wieści!

LADY KIKUT Więc cóż, dziewczeczko?

SŁUŻKA Odrzuć swoje leki.
Doktor cię truje. Ja przynoszę sposób
Wprost niezawodny i dobrze sprawdzony.

SIR KIKUT Tego nam trzeba! Nic więcej prócz tego!

SŁUŻKA Jest pewien szlachcic – przypadkiem znam jego
Nazwisko – który za jedną kąpielą
Dzieci wylewa dziewięcioro, zawsze
Bez pudła – tak mu sprawnie to wychodzi,
Że musiał w końcu zrezygnować z uciech.

LADY KIKUT Jego nazwisko?

SŁUŻKA To pan Ognistek, ten morowy szlachcic,
Lecz zrujnowany przez swą zbytnią jurność.

SIR KIKUT Czyż to możliwe?

SŁUŻKA Pewnie, panie. Mógłby
Dziela się podjąć takiego, że wkrótce,
Po kilku latach, przy całym bogactwie,
Byłbyś biedakiem, obrodziwszy w dzieci.

SIR KIKUT Spróbować muszę.

LADY KIKUT Tak, spróbujesz, mężu.

SŁUŻKA Muszę was ostrzec, że jest bardzo drogi.

SIR KIKUT Nieważne, w końcu po co nam bogactwo?

LADY KIKUT Prawda to, mężu. Ziemię zdobędziemy.
Sądzę, że jeśli tu wraz stanie – będzie
Wart pięćset funtów za samą fatygę,
A jeśli światu przysporzy duszyczki –
Tysiąc dostanie, bo na to zasłuży
Pod każdym względem. Zajmę się tym, mężu.

/Wychodzą/

cena II

/Przed domem państwa Rogackich; wchodzi Rogacki/

ROGACKI Teraz zaproszę jej rodziców chrzestnych.
To me jedyne zadanie – nie muszę
Niczym się głowić. Kaprysem jest moim
Przespacerować się nieco, przewietrzyć.
W tej sprawie nie mam żadnych obowiązków,
Tylko rozrywkę; jakichkolwiek zmartwień.
A tu biegają wte i wewte, niańka
Goni za niańką, są trzy pomywaczki
Poza służkami i dziećmi sąsiadów.
Ech, cóż za kłopot z barków sobie zdjąłem,
Pot mnie oblewa, gdy o tym pomyślę.

/Wchodzi sir Walter/

SIR WALTER Jack, co tam słyhać?

ROGACKI Idę zaprosić chrzestnych dla twej córeczki.
Ładna dziewczynka, radością ci będzie.

Buzię ma jakby, wzięwszy dwa tysiące
Funtów posagu, uciec chciała z domu
Z jakimś hultajem. Ładniutkim jest brzdącem
Ta czarnooka bestyjka – mam rację?
Jej widok sprawia mi prawdziwą rozkosz.
Nianiu!

/Wchodzi Niania/

NIANIA Wołałeś, panie?

ROGACKI Nie, nie ciebie,
Lecz mamkę dziecka. Niech tu mamka przyjdzie.
/Niania wychodzi; wchodzi Mamka z dzieckiem na ręku./
No, jesteś wreszcie. Podejdz tu, no podejdz...
Niech ją raz jeszcze zobaczę. Nie mogę
Wprost się powstrzymać, by jej nie całować
Co najmniej kilka razy na godzinę.

MAMKA Możesz być dumny z tego dziecka, panie.
To twoje dzieło najlepsze.

ROGACKI Tak myślisz?
Co zatem powiesz o Wat'cie i Nicku?

MAMKA Ładne chłopaki, ale ta dziewczynka
Będzie zabójcza.

ROGACKI Więc tak powiadasz? Fiu... mała księżniczko.
Dzięki wam, panie, za taką dziewczynkę,
Stokrotne dzięki waszej szlachetności.

SIR WALTER Cieszę się, panie, że ci ją sprawiłem.

ROGACKI Zabierz ją, mamko, wytrzyj oraz nakarm.

MAMKA /na stronie/
Sam sobie wytrzyj wstyd z gęby, mój panie.
/Mamka wychodzi/

ROGACKI Wracając teraz do rodziców chrzestnych...

SIR WALTER Matka wystarczy, będę ojcem chrzestnym.

ROGACKI Swego własnego dziecka, dobry panie?

SIR WALTER To polityczniej będzie - zapobieże
Niecny pogłoskom. Każda broń jest dobra,
By plotkę stłumić.

ROGACKI Twą zapobiegliwość
Wysławiać trzeba. Ja bym na to nie wpadł.

SIR WALTER /na stronie/
Służalec z niego. Kiedy człek podłością
Do cna przesiąknie – gaśnie płomień duszy;
Łatwy dobrobyt nawet wstyd zagłuszy.

ROGACKI Myślę tak sobie, kogo wziąć na chrzestną
Równa ci stanem? Wciąż się zastanawiam...

SIR WALTER Zwolnię cię z troski, siebie zadowolę.
/na stronie/
Jeśli wybiorę moją ukochaną –
Córkę złotnika – ojciec przyjsć jej każe.

/woła/

Davy Dahumma!

/Wchodzi Davy/

ROGACKI Zapewnię zatem waszej szlachetności
Chrzestną płci męskiej.

SIR WALTER Kogo masz na myśli?

ROGACKI Szlachcic to dobry, brat pana Ognistka.

SIR WALTER Pana Ognistka? Znam go. On ma brata?

ROGACKI Tak, bardzo z niego układny kawaler.

SIR WALTER Skoro go poznam, to sprawę załatwię.
Idź już, czas biegnie. A ty ze mną, Davy.
/Sir Walter z Davym wychodzą./

ROGACKI Tak, prawdę mówiąc, trochę go żałuję.
Nie ma spokoju biedny rycerz - tyle
Starań dokłada – tu wyśle jednego,
Tam znów drugiego, nie spocznie na chwilę.
Za żadną rozkosz takiego ugoru
Nie chciałbym orać.

/Wchodzi dwaj Szpicle./

Hej, jacyś dwaj stoją
Blisko na rogu i uszami strzygą,
Węszą nozdrzami, niczym psy bogaczy,
Kiedy do stołu dają pierwsze danie.
Boże, to szpicle! Pewnie tu się czają,
By aresztować biedne ścierwo cieląt
Czy też baranów – jak chciwi lichwiarze,
Co nie puszczają swoich długów płazem,
W grobie odpocząć nie dają – bo nawet

Po śmierci zwłoki bezczeszczą nakazem
Aresztowania, zasnąć im nie dając.
Tych skurwysynów podrobami spasio
Czas tego postu, a jądrami jagniąt
Kurwy utuczy. Co szpiclom podleci,
Zaraz dostają ich dziwki i dzieci.
Ci rozpustnicy tak z łapówek tyją,
Że ich podbródki zmieniają się w wymiona
Do Wielkiejnocy. Za cycek pociągniesz -
Pocięknie mleko więdźmy. Skąd te kundle
Wiedzą, że żona jest teraz w połogu?
Zadam im bobu! Przepraszam, panowie,
Obcy w tym mieście, nie znam jego postnych
Przepisów prawa...

SZPICEL I Tak, słucham cię, panie?

ROGACKI Proszę powiedzieć, gdzie tu jaki rzeźnik
W poście kramarzy?

SZPICEL I /na stronie/
Rzeźnik? Dick! Chodź tutaj.
Złapałem ptaszka.

SZPICEL II Czego sobie życzysz?

ROGACKI Na boga, mięsa jakiegoś – szczególnie
Brak mi w zielonym sosie cielęciny.

SZPICEL I /na stronie/
Skoroś zielony ptaszek – to cię trzeba
Zaprawić sosem.

ROGACKI Taki żołądek mam kapryśny - wcale
Ryb nie przyjmuje.

SZPICEL I Nawet podczas postu?

ROGACKI Postu? Co moje kiszki post obchodzi?

SZPICEL I Słusznie to rzekłeś! Nie braknie powodów,
By pana kiszki – jak to sam nazwałeś –
Wypełnić strawą odpowiednią, aby
Krew twą zaognić, zdrowie podbudować,
Zmysły polechtać. Czy na tę ulicę
Was skierowano?

ROGACKI Tak, właśnie tu, właśnie...

SZPICEL I I tu gdzieś rzeźnik na stryżku pracuje
Ludziom sprzedając mięso pokryjomu?

ROGACKI Jak zrozumiałem tu – w jakiejś spiżarni,
Czy też składziku na węgiel... sam nie wiem.

SZPICEL II Jedno i drugie nadać by się mogło.

/na stronie/

Ten rzeźnik bramę pocałuje lochu,
Chyba, że kieszeń fartucha opróżni.

/do Rogackiego/

Pójdiesz go szukać?

ROGACKI Tam, gdzie go nie znajdziesz.

Zrobię zakupy i z moim mięsiwem
Przemaszeruję wam przed samym nosem!
Kundle baranie! Koszyków złodzieje!
Żona w połogu – i tak mięso kupię!
A wszystkich szpicli mam głęboko w dupie!

/Wychodzi/

SZPICEL I Zdrowie byś stracił! Ależ to drań z niego –
Sprytnie z nas zakpił!

/Wchodzi Mężczyzna z mięsem w koszyku./

SZPICEL II Cichaj, stań w pobliżu.

MĘŻCZYŻNA Jak dotąd udało mi się przemknąć. Powiadają, że szpicle panoszą się po mie-
ście i węszą zajadle.

SZPICEL I Za pozwoleniem? Co tam masz pod płaszczem?
Musimy sprawdzić.

MĘŻCZYŻNA Co ja mam? Nic nie mam.

SZPICEL I Nic? Nam to chcesz wmówić? Cóż zatem tak sterczy?
Musisz pokazać, panie.

MĘŻCZYŻNA Nie ma czego oglądać, panie. Ot, dwa prześcieradła i dwie brudne koszule
mojej żony, co je do prania niosę.

SZPICEL II To właśnie bardzo lubimy oglądać. Większej frajdy nie mogłeś nam sprawić.

/zagląda do koszyka/

Co, nas chcesz oszukać? I to mają być koszule i prześcieradła?

MĘŻCZYŻNA A niech was franca zdusi. Okradliście

Mnie oraz pięciu krewnych mojej żony
Z dobrej kolacji, zostanie nam tylko
Śledzie zajadać, chłęptać mleczną zupę.

/Wychodzi/

SZPICEL I Sama cielęcina...

SZPICEL II Sama cielęcina? A to francowaty pech. Obiecałem solennie przesłać tego ranka ćwiartkę tłustego jagnięcia dla jednej milej pani z ulicy Turnbull, która stęskniła się za nim. A to nie spełnia moich nadziei.

SZPICEL I Podzielimy się tym, zobaczymy co nam traf jeszcze przyniesie.
/Wchodzi inny Mężczyzna z koszem./

SZPICEL II Zgoda. Stój, oto i łup nowy.
Co za jeden?

SZPICEL I Przepraszam was, panie.

MEŹCZYŻNA Czyżby mnie? Słucham?

SZPICEL I Szanowny Oliver,
Jeśli mam rację? Proś o litość! Co to?
/Zagląda do koszyka/

MEŹCZYŻNA Karkówka, panie, oraz pół jagnięcia.
Znasz gust mej pani.
/Szpicel II chwyta Mężczyznę./

SZPICEL I Idź, idź, myśmy ciebie
Tu nie widzieli.
/do Szpicla II/
Odejdź, stój w ukryciu.
Na Boga, pozwól mu przejść. Czyż ty nigdy
Nie zapamiętasz naszych dobroczyńców?
/Mężczyzna wychodzi/

SZPICEL II Można zapomnieć...

SZPICEL I To jest możny kupiec,
Człek Żebrackiego, co nam wszystkim płaci.

SZPICEL II Tak, już pamiętam.

SZPICEL I Przecie się wykupił
Na ten post cały – w Środę Popielcową
Dziesięć miedziaków każdemu z nas wręczył.

SZPICEL II Tak, rzeczywiście.
/Wchodzi Dziewka z koszem, w którym ma niemowlę przykryte udźcem baranim./

SZPICEL I Dziewka!

SZPICEL Tym bardziej staniemy na baczność.

DZIEWKA /na stronie/

Rozumu trzeba, by się przemknąć dało.
Ta, co ma rozum zawsze wyjdzie cało.

SZPICEL I Patrz, biedny głuptas, nie zakryła szynki
I to ją zdradza – to jakby morderca
Przeczył czynowi, w stroju krwią zbroczonym.

SZPICEL II Jaką to mamy porę roku, siostrzo?

DZIEWKA Dobrzy panowie, jestem biedną służką,
Pozwólcie odejść.

SZPICEL I Wolna droga, ale
Koszyk zostanie.

DZIEWKA Krzywdzicie mnie bardzo.
To dla mej pani możnej, co się leczy.
Lekarz zezwala jej na baraninę.
Jeśli jej życie nie jest obojętne
Dla was, panowie – przywiode tu pana,
A on pokaże zezwolenie z wyższej
Instancji. Lecę tam na jednej nodze.

SZPICEL II Dobrze, lecz koszyk zostaw. Zatem biegnij,
Sił nie oszczędzaj.

DZIEWKA A czy przysięgniecie,
Że go będziecie pilnować, nim wrócę?

SZPICEL I Tak, na niebiosą.

DZIEWKA A ty także, panie?

SZPICEL II Co za cudaczka! Ech, na śmierć przysięgam.

DZIEWKA A więc pobiegnę.
/Wychodzi/

SZPICEL I nigdy nie wracaj!

SZPICEL II Sprytna bestyjka, kazała nam przysiąc,
By strzec koszyka. Warto by więc zerknąć,
Jaki interes chciała na tym ubić.

SZPICEL I /zaglądając do koszyka/
Imprimis⁵, panie, tłusty, pyszny udziec

⁵ Po pierwsze

Barani. A co dalej, pod tym płótnem?
Przyjmuję zakład, że ćwiartka jagnięcia.

SZPICEL II Przyjmuję zakład – łopatka barania.

SZPICEL I Zakład przyjęty.
/Maca koszyk, zdziwiony/

SZPICEL II Co się stało, panie?

SZPICEL I Na Boga, czuję, że przegrałem. Chyba
To więcej waży.

SZPICEL II Połec ćwieciny?

SZPICEL I Nie, to zapewne jest główka jagnięcia.
Czuję to świetnie, jeszcze wygram zakład.
/Podnosi płótno/

SZPICEL II Co?

SZPICEL I Rany boskie! A co to takiego?

SZPICEL II Dziecko!

SZPICEL I Niech franca zeżre wszystkie kurwy!
Sprytne oszustki...

SZPICEL II Pechowe śniadanie.

SZPICEL I Co teraz robić?

SZPICEL II Dziewka nas zmusiła,
Byśmy przysięgli, że je zatrzymamy.

SZPICEL I Inaczej możnaby je gdzieś zostawić.

SZPICEL II To pech okropny! Czy ona nie miała
Kogo oszukać, tylko biednych szpicli,
Co w pocie czoła pracują na życie?

SZPICEL I Połowa naszych zysków pójdzie teraz
Na papu, niańki, nie mówiąc o mydle
I świecach. Trzeba więcej łożu będzie
Z barana, aby na świece starczyło.

SZPICEL II Nic mnie tak nie złości, jak to, że już czułeś główkę jagnięcia – tak mówiłeś.
Zrobiła z nas kapuściane głowy!

SZPICEL I Nie mów już o tym. Czasu dosyć mamy,

By straty odbić – jeszcze nie minęła
Niedziela – postu połowa.

SZPICEL II Tak wściekły
Jestem, że więcej dziś nie będę węszył.

SZPICEL I Ani ja także.

SZPICEL II Więc mam propozycję.

SZPICEL I Słucham cię, jaką?

SZPICEL II Chodźmy do gospody „Pod Szachownicą” przy rzece i upieczemy udziec barani
przed przyprawami. A potem spławimy dzieciaka za miasto.
/Wychodzą/

Scena III

/Hall w domu państwa Rogackich; wchodzi Rogacki w jednym ze strojów sir Waltera oraz
Davy, który pomaga mu zawiązać kaftan./

ROGACKI Taki dziś zamęt w naszym domu, Davy.

DAVY /na stronie/
Z wielką ochotą... będziesz wisiał, panie.

ROGACKI Jak to ubranie leży na mnie, Davy?

DAVY Wspaniale leży. Rzeczy mego pana
Zawsze pasują na ciebie jak ulał.
Jak dwa guziki do tej samej dziurki.

ROGACKI Dobrześ to ujął, bo od lat dziesięciu
Zgodnie z Walterem jedną się dzielimy
/Wchodzi Sługa z pudełkiem/
Świetnie to rzekłem! A ty skąd się wziąłeś?

SŁUGA Jestem posłańcem twego cukiernika.

ROGACKI Słodki młodzieńcze, o, bieżaj do niańki.
Szybko, już pora. Twa pani też przyjdzie?

SŁUGA Iść miała zamiar.
/Wychodzą dwie Purytanki./

ROGACKI Oto nasze panie.
Dużo się dzisiaj nacałuję. Witaj
Ma słodka pani Podchłopaćka!

PANI PODCHŁOPACKA Niechaj
Radość ci wniesie do domu twa piękna
Dziewczynka, panie. Zapewnij jej szkołę
Tak prawowierną, aby stać się mogła
Córka Kościoła.

ROGACKI Dzięki za życzenia
Takie uprzejme, pani Podchłopacka.

PURYTANKA Czy są już żony naszych wiernych braci?

ROGACKI Niektóre w środku, inne jeszcze w domu.

PURYTANKA Dzięki uprzejme.
/Purytanki wychodzą/

ROGACKI Tak, uprzejmą jesteś
Oślicą. Muszę być zgodny z wszystkimi,
Bowiem całusów mogą mi poskapić.
/Wchodzą dwie Panie/
Oto nadchodzi przyjazna mi parka,
Znajome panie. Lubię je okrutnie.

PANI I Jak się masz, panku?

ROGACKI Chyba dobrze, dzięki.
A ty, sąsiadko?

PANI II Niczego mi nie brak,
Prócz tylu dzieci, ile ty posiadasz.

ROGACKI Moje dzieciaki są mizerne, pani.

PANI I Wstyd tak powiadać – lepszych dzieci chyba
Mąż mieć nie może.

DAVY /na stronie/
Tak, jeżeli umie
Je robić. To zaś mego pana dzieło.

ROGACKI Ładne głupty, raz – dwa z nimi poszło.
I sił za wiele mnie nie kosztowały.
Czy wejść zechcecie do środka, me panie?
/Panie wychodzą; wchodzą Ognistek junior i Moll./

OGNISTEK JR Co za szczęśliwe spotkanie – o fortunniejsze nasze dusze nie mogły marzyć.
Oto pierścionek, już gotowy. Winienem wdzięczność staraniom twego ojca – zrobił
go na umówioną godzinę.

MOLL Więc nigdy lepiej się nie umawiał.

/Wchodzi sir Walter Kurwikuśka z pucharem./

OGNISTEK JR Cofnij się, cicho.

SIRWALTER Ma pani i mój kum! Jednym pucharem was obsłużę!
/pije/

DAVY /na stronie/
„Jednym pucharem” – ha, z tego wynika
Zgrabny komplement dla córki złotnika.

ROGACKI Panie, on będzie waszej mości kumem
W dzisiejszych chrzcinach, brat pana Ognistka.

SIR WALTER Z uszanowaniem witam, drogi panie.

OGNISTEK JR Służby polecam.

SIR WALTER Czas, panie Rogacki.

ROGACKI Gotów już jestem.

SIR WALTER /do Ognistka jr/
Czy spacer ci sprawi
Przyjemność, panie?

OGNISTEK JR Jeśli czas pozwoli...

/Wychodzą/

/Wchodzą Akuszerka z dzieckiem, Magda i panie, które przepychają się w drodze do wyjścia./

PANI I Ależ pani Złotowska!

MAGDA Na Boga, nie ustąpię.

PANI I Ależ nikt pani dziecka nie zabierze.

MAGDA Przysięgałam, na Boga.

PANI I To ja się nie ruszę.

MAGDA Czy więc pozwolisz, by dziecko niesiono
Bez towarzystwa, ja zaś- bym została
Krzywoprzysiężcą?

PANI I Ależ sekutnica!

PANI II Co, przede mną? Przesuń się trochę, proszę.

PANI III A ni trochę! Sądzę, że znam swoje miejsce.

PANI II Twoje miejsce? Rzeczywiście!...Cudzie wielki, czyżbyś lepsza w czym była od żony cukiernika?

PANI III Ale ta w niczym nie jest lepsza od żony aptekarza.

PANI II To nieprawda, ale ja ustąpię.

PANI PODCHŁOPACKA Pozwól, słodka siostrze, my w zgodzie pójdziemy, będąc przykładem owoców pokoju, co niczym dzieci są duchem zespolone.

PURYTANKA Uwielbiam prostotę.

PANI IV Prawda – choć kłóć się wciąż bez powodu,
Równie są puste te z tyłu i z przodu.

PANI V Trudno tę pustkę komu zadowolić.
/Wychodzą/

AKT III

Scena I

/Kaplica; wchodzi Ognistek junior i proboszcz./

OGNISTEK JR Ojcze, jeżeli kiedykolwiek czuleś
Siłę miłości – to miej dla mnie litość.

PROBOSZCZ Choć jeszcze dotąd się nie ożeniłem
Siłę miłości poznałem od córek
Szlachetnych ludzi. Niektóre zostaną
Jeszcze w dziewictwie przez dobre trzy lata.
Czy masz licencję?

OGNISTEK JR Oto ona, ojcze.

PROBOSZCZ Dobrze.

OGNISTEK JR Obrączka. Wszystko świetnie idzie.
Ona tu zaraz przekraść się postara.

PROBOSZCZ Mile widziana będzie tutaj, panie.
Czasu niewiele trzeba, by was złączyć.

/Wchodzi Moll i Ognistek senior./

OGNISTEK JR Oto nadchodzi.

PROBOSZCZ Kim jest ten jegomość?

OGNISTEK JR Mój brat poczciwy.

OGNISTEK Pospieszcie się, proszę.

MOLL /do Proboszcza/

Musisz się spieszyć, gdyż mą nieobecność
Spostrzegą zaraz; bardzo trudno było
Tę odrobinę czasu zdobyć nawet.

PROBOSZCZ Więc zwlekać dłużej sobie nie pozwolę:
Włóż tę obrączkę na jej palec – wolę
Okaż miłości, która z serca płynie.
Złączcie swe dłonie na dolę – niedolę...

/Wchodzi Złotowski i sir Walter./

ZŁOTOWSKI A ja w ten sposób rozdzielę ich ręce,
Aby się nigdy nie złączyły więcej!

MOLL Myśmy zdradzeni!

OGNISTEK JR Co za los okrutny!

SIR WALTER Jestem zdumiony niebywale!

ZŁOTOWSKI A więc

To był ten fortel przemyślny, ty dziwko...
...mistyczna, ty nieusłuchana,
Ty ładacznico!

/do sir Waltera/

Czy straciłeś rozum?
Chrzestną być miała, a tutaj umknęła.

SIR WALTER Cel miał być inny, nie wprawiaj mnie w wściekłość.

ZŁOTOWSKI / do Ognistka jr/

A kim ty jesteś?

OGNISTEK JR Jeżeli nie widzisz

Przez te dwa szkiełka, załóż drugą parę.

ZŁOTOWSKI Wiem już, dlaczego gniew ostatnio śniłem.

Zabierz swój pierścień, panie. Zaraz? Co to?
Toż na me życie: taki sam. Okropność!
Czyż nie ja tobie dzisiaj do sprzedałem?

OGNISTEK JR Tak mnie się zdaje. Pieniądze dostałeś.

ZŁOTOWSKI /do sir Waltera/

Słuchaj, rycerzu! To łotrstwo było
Zaplanowane: mnie to zatrudniwszy
Obrączką ślubną, ukrył swe zamiary
Porwania córki. Czy kto kiedy słyszał,
Aby porywacz jaki mu dorównał?

SIR WALTER /do Ognistka seniora/

To brat twój, panie?

OGNISTEK Może to potwierdzić

Na równi ze mną.

ZŁOTOWSKI Już sama sentencja

Kpi sobie ze mnie w żywe oczy – słuchaj:
„Miłość szalona – rodziców pokona”.
Dzięki sprytowi twemu tyś szaleństwem
Ojca pokonał, ale mam nadzieję
Rozum odzyskać szybko. A na ten czas
Zamknę tę dzirę dokładnie, jak złoto.
Słońca nie ujrzy, jeżeli zamknięcie
Promieni żadnych do środka nie wpuści.

MOLL O, słodki ojczy, miej wzgląd na mą miłość!
Miej dla mnie litość!

ZŁOTOWSKI Precz!

MOLL /do Ognistka jr/
Żegnaj, mój panie!
Całym mym sercem ciebie błogosławię.
Niech będzie źródłem dla ciebie radości,
Że uwieziona – twoją pozostanę;
Już mnie nie stracisz, nawet w osobności.

ZŁOTOWSKI Odosobnimy ciebie, dziewczko niecna!
/Złotowski i Moll wychodzą./

SIR WALTER /do Ognistka jr/
Znajomość z tobą, panie, choć tak świeża
Pochopnie chyba została zawarta.
Odtąd nie będę miał cię za kompana,
Lecz kogoś, kogo wystrzegać się trzeba,
Niczym zarazy, rozwiążłej choroby.

OGNISTEK JR Starczy już, panie! Najgorsza to chwila,
By we mnie godzić słowami obrazy.
Krzywdzisz mnie, panie.
/Wychodzi/

OGNISTEK Na każdym kroku strzeż się przed nim teraz!
Szczęścia masz więcej, niżbym mógł przypuszczać,
Bowiem nie ścierpi zniewag jego dusza.
A więc nie zwlekaj – w swoją drogę ruszaj!
/Wychodzi/

SIR WALTER Puszczam to płazem – jesteście przegrani!
/Wychodzi/

Scena II

/Sypialnia pani Rogackiej. Na scenie ukazuje się łóżko, w nim pani Rogacka. Wchodzą
wszystkie Panie, razem z Magdą i Lady Kikut./

PANI I Widzisz więc, pani, przyniosłyśmy tobie
Tę chrześcijańska duszyczkę.

PANI ROGACKA Tak, dzięki
Za twą fatygę.

PANI PODCHŁOPACKA I nad wyraz dobrze
Była ochrzczona – tak jak się należy,

Bez idolatrii czy też zabobonu;
Według manieri czysto amsterdamskiej.

PANI ROGACKA Siądźcie, sąsiadki... Nianiu!

NIANIA Słucham panią.

PANI ROGACKA Dopatrz, by wszystkie panie miały stołki.

NIANIA Już na nich siedzą.

PANI II Przynieś dziecko, nianiu.
Co pani powie? Czyż nie żywe dziewczę,
Całkiem jak ojciec?

PANI III Niczym jego obraz.
Oczy ma po nim, nos i brwi, a tylko
Usteczka córka po matce przejęła.

PANI II Wypisz – wymaluj, usteczka po matce.
Wypisz – wymaluj.

PANI III To jest duże dziecko.
Mała kobietka.

PANI PODCHŁOPACKA To jest chudy bobas.
Wierzcie mi, panie, ale pewna jestem,
Że jej nie zbraknie niezłomności jako
Wiernym kościoła, by ucisk na ziemi
Przetrwać, a w mężu swym nasienie wzbudzić.

PANI II Miała zapewne ciężki poród, prawda?

PANI III Migiem to poszło. Bałyśmy się trochę,
Lecz bardzo szybko radość nam przyniosła.
Dobra duszyczka – akuszerce zaraz
Zdała się dzieckiem nad wyraz wesołym.

PANI PODCHŁOPACKA Prawdziwa dusza siostry purytanki!
/Wchodzi sir Walter, niosący dwie łyżki i złoty puchar, oraz Rogacki./

PANI II Oto nadchodzi ojciec chrzestny, panie.

SIR WALTER Życzę wam, damy, byście zawsze mogły
Zbierać śmietankę wszystkich waszych pragnień.

PANI III Och, miły grzeczny szlachcic...Jak wykwinny
Zwrotów używa – „śmietanki” i „pragnień”!

PANI II „Damy” rzekł do nas!

PANI IV Zapewniam, że z niego
Pan jest układny, dobre ma maniery.

PANI II Przy nim małżonek jej jest niczym błazen.

PANI III Nie obeszłoby mnie błazeństwo męża,
Gdybym z nim miała dzieci tak udane.

PANI II Tak – i zobaczcie jak często się rodzą.

PANI PODCHŁOPACKA Błogosławieństwem dzieci będą, jeśli
Z wiarą poczęte i z braterską duszą,
Jak u mnie, która mam w domu pięcioro.

SIR WALTER /do pani Rogackiej/
Najgorsze przeszło, mam nadzieję, pani.

PANI ROGACKA Ja też mam taką nadzieję, mój panie.

]]
ROGACKI /na stronie/
Więc i ja także, tak dla towarzystwa.
Nie mam już więcej nic tu do roboty.

SIR WALTER /wręczając pani Rogackiej łyżki i puchar/
Ten upominek skromny przyjmij, pani,
Z mojej miłości dla dziecka. Weź, proszę.

PANI ROGACKA O, zbytne koszty poniosłeś, mój panie.

PANI II Co on jej daje? Popatrz, popatrz – co to?

PANI III Boże, to puchar oraz dwie łyżeczki
Srebrne, złożone z apostołami –
Dziecku na szczęście.

PANI PODCHŁOPACKA /wychylając się/
Z pewnością to Judasz,
Ten z rudą brodą.

PURYTANKA Swojej córki taką łyżeczką nie karmiłabym za żadne skarby – ze strachu, by
jej się włosy nie zafarbowały. Wiadomo przecież, że rudych włosów bracia i siostry
Kościoła nie cierpią. Ten kolor ich bardzo mierzi. Nie jest dla siostrzyczek.
/Wchodzi Niania z cukrami i winem./

ROGACKI Dobry to pomysł, nianiu, więc podawaj,
Podawaj paniom... Niechaj trwa zabawa.
/na stronie/

Teraz wyjmują chustki haftowane
Z kutasikami. Już je rozłożyły
Między nogami. Już długie paluszki

Grzebią, gdzie trzeba – co je myją co dzień
Trzykroć w urynie dla urody – całkiem,
Jak moja żona. Teraz zobaczymy
Jak po kieszeniach łakocie chowają.
Patrzcie – ściągają już przy końcu stołu.

PANI PODCHŁOPACKA Pozwól tu, nianiu!

ROGACKI Znowu – już dwa razy
Brała z talerza!

PANI PODCHŁOPACKA Całkiem zapomniałam
O siostrzenicy, co jest teraz chora.

ROGACKI /na stronie/

O, franco purytańska, zdaje się, że uwielbiasz tylko takie słodycze, którymi przynajmniej trzy razy dogodzić sobie możesz. Gdyby to wszystko szło z mej kiesy, to bym już był żebrakiem. Te kobiety sumienia nie mają, jeśli idzie o słodycze – kiedy by nie przyszły. Patrzcie, zżarły śliwki w cukrze, nawet nie przebierając – niczego nie zostawiły, prócz tych okruchów, dla których nawet nie warto buzi otworzyć. Trudno się dziwić – jako słyszałem od pewnego obywatela, iż sam brzuch jego żony doprowadził go do ruiny. Mnie też by w pył zmieciono już siedem lat temu, gdyby nie ten szlachetny rycerz, co swą hojnością utrzymuje mnie z żoną, podczas gdy je cały swój majątek mogę na siebie wydawać w sklepach przy Bucklersbury.

PANI ROGACKA Pani Złotowska i sąsiadki - zdrowia
Życzę wam wszystkim, coście się trudziły.
Za wszystkie panie!

PANI PODCHŁOPACKA Za wszystkie odpowiem.
Życzymy zdrowia i siły, byś zawsze
Z ochotą starań dokładała, aby
Wiele podobnych uczynków popęlnić
Jak wierna siostra z matczynym oddaniem.

ROGACKI /na stronie/

Teraz damulki z kielichów pociągną.
Dobrze im wchodzi – zapłacić nie myślą.

PANI PODCHŁOPACKA / do Niani/
Nalej mi jeszcze!

ROGACKI Boże błogosław – dwa za jednym razem!
Dłużej nie wytrwam – to by mnie zabiło,
Gdybym ja płacił.

/do sir Waltera/

Czy spacer nie sprawi
Ci przyjemności z dala od tych kobiet?

SIR WALTER Tak, oczywiście.

ROGACKI Wcale się nie dziwię.

SIR WALTER Proszę nie wstawać, me wesołe damy.

PANIE O, dzięki waszej szlachetności, panie.

PANI PODCHŁOPACKA O, dzięki waszej szlachetności, panie.

ROGACKI /na stronie/

A niech cię franca podwójnie pokręci!

Tyś jest ze wszystkich najbardziej fałszywa.

/Sir Walter i Rogacki wychodzą./

PANI PODCHŁOPACKA Przynieś no tu jeszcze ten dzban, nianiu.

Musze zmyć ten /czka/...

niechrześcijański smutek.

/Niania napełniła kieliszki po czym wychodzi./

PANI III Nie sądzi pani, że nasza Rogacka

Żyje jak księżna? Gdybym ja dostała

Takiego męża dla swojej córeczki.

PANI IV Czyż nie zamierza wyjść za mąż?

PANI III Nie, pani.

PANI IV Nie chce? Dlaczego? Ma lat dziewiętnaście.

PANI III Tyle skończyła na początku sierpnia,

Ale ma feler, który ukrywamy.

PANI IV Ma feler? Jaki?

PANI III Powiem jak wypiję.

PANI IV Bardziej niż przyjaźń wino jest rozmowne.

PANI III Już pani mówię – jest nadto swobodna.

PANI IV Nadto swobodna?

PANI III O tak, w suchym łóżku

Zasnąć nie zdoła.

PANI IV W dziewiętnastej wiośnie?

/Wchodzi Niania i rozmawia z Magdą Złotowską./

MAGDA Ze mną chce mówić? Kto to?

NIANIA Panicz z Cambridge.

To syn twój chyba.
MAGDA To jest Tym, na pewno!
 Wołaj go, proszę, tu do pań.
/Niania wychodzi/
 To wzmoże
 Jego odwagę. Niczego mu nie brak,
 Oprócz brawury. Gdyby tak tu dama
 Walijaska zamiast w domu tutaj była!

LADY KIKUT Czy to na pewno twój syn już przyjechał?

MAGDA On to, z pewnością, z uniwersytetu.

LADY KIKUT Wielka to radość dla pani.

MAGDA Szykuje
 Ślub uroczysty.

LADY KIKUT Ślub?

MAGDA Tak, oczywiście.
 Z wielką dziedziczką z Walii; gór przynajmniej
 Ma dziewiętnaście, oprócz dóbr i bydła.
/Wchodzą Tym i Niania/

TYM Jestem zdradzony!
/Wychodzi/

MAGDA Co, znowu ucieka?
 Pobiegnij za nim dobra nianiu!
/Niania wychodzi/
 Jakże
 Wstydlivy – to jest przywara młodości.
 Zawsze wśród mężczyzn w uniwersytecie
 Z kompanią kobiet są nieoswojeni.

LADY KIKUT To jest zaiste przywara młodości.
/Wchodzą Niania i Tym./

NIANIA To jest żądanie matki.

MAGDA Och, mój Tymie,
 Czyż muszę wstawać, aby cię przywołać?
 Wstydz się doprawdy.

TYM Rozumujesz matko,
 Jak pierwszoroczniak. To jest sprzeczne z prawem
 Cambridge, by taki, co jest bakałarzem
 Przebywał między mężatkami.

MAGDA Pozwól!

Tutaj to będzie tobie wybaczone.

TYM Wołaj tutora, ja nie odpowiadam.

MAGDA Twój tutor tutaj? Czyżbyś ty go chował?

TYM Ja go nie chowam. Stoi tu przed drzwiami.

Negatur⁶ Musisz zacząć od nauki
Logiki, matko.

MAGDA Biegnij i zawołaj

Tu tego pana, nianiu, to jest tutor
Mojego syna.

/Niania wychodzi/

Czy zjesz parę śliwek?

TYM Ja wracam z Cambridge a tu mi się daje

Trzy śliwki na krzyż.

MAGDA Co słyszę mój synu?

Czyż stare fochy cię nie opuściły?

TYM Wciąż mnie traktujesz jak dziecko, tymczasem

Zdobyłem właśnie tytuł bakałarza!

MAGDA Droczyć się chyba nie przestaniesz, póki nie sprawię, by twój tutor dał ci baty. Pamiętaj chyba jak dostałeś kiedyś, gdy chodziłeś do szkoły przy Św. Pawle?

TYM To monstrualna niedorzeczność. Nigdy

Czegoś takiego w Cambridge nie widziano
Odkąd tam jestem. Bić chcesz bakałarza?
Na śmiech się wydasz. Lepiej, by mój tutor
Nie słyszał ciebie, gdyż to się wnet stanie
Dowcipem w całym Cambridge powtarzanym.
Zamilknij, matko.

/Wchodzi Tutor./

MAGDA Czy to twój tutor, Tym?

TUTOR Tak, oczywiście, to ja, proszę pani. Ja jestem tym człowiekiem, który doprowadził do jego sojuszu z logiką i wyłożył mu dzieła Dunsza Szkota.

TYM Tak, zrobił to, matko, i tak mi głowę tym naładował, że teraz i ja mogę wyklądać to innym.

TUTOR Zaiste, pani, mówić o tym potrafi jak z nut.

⁶ Zaprzeczam

MAGDA Tym bardziej jestem wdzięczna za twój trud, panie.

TUTOR Non ideo sane⁷.

MAGDA Tak, był idiotą, gdy Londyn opuszczał,
Lecz teraz widzę znaczną w nim poprawę.
Czy otrzymałeś dwa gęsie pasztety,
Com ci posłała?

TUTOR I je z apetytem
Spałaszowałem. Dziękuję uprzejmie.

MAGDA /do Pań/
To mój Tym, panie, powitać go raczcie.

TYM Tym? Słuchaj, matko, jestem Tymoteusz.
Tak, Tymoteusz!

MAGDA Mam wyrzec się twego
Imienia? Mówisz, żeś jest Tymoteusz...
Masz już swe imię. To jest mój Tym, panie.

LADY KIKUT Panie Tym, witaj!
/całuje go/

TYM Och, jakie to wstrętne.
Ona się ślini, gdy całuje. Chustkę,
Drogi tutorze! Zetrę pocałunki
Szybciej niż one zdążą tutaj podejść.

PANI II Witaj nam z Cambridge!
/całuje go/

TYM To nie do zniesienia! Ta kobieta ma łotrowsko słodki oddech. Czyż nie pachniała cukrami? Pomóż mi, drogi tutorze, albo do cna zetrę me usta.

TUTOR To ja tymczasem pójdę całować z drugiego końca.

TYM Może jest jeszcze słodszy. A przez to i tak szybciej stąd wyjdziemy.

PANI PODCHŁOPACKA /przepychając się/
Ja będę następna. Witaj ze źródła naszej teologii, w którym się obmywają wszyscy nasi bracia i siostry.
/Pada w drgawkach./

TYM Podnieś się błagam!

⁷ Nie ma za co.

PANI III Boże pobłogosław,
Biednej kobiecie, pani Podchłopackiej.

PANI PODCHŁOPACKA /odzyskuje świadomość/
To jest przypadłość częsta pośród wiernych –
Nas, purytanów. Więc w czci wielkiej mamy
Nasze upadki.

TYM Dobrze, że tego uniknął – to musiał
Być jakiś buziak robaczywy, skoro
Sam się przewalił, zanim mnie dosięgnął.
/Wchodzą Rogacki i Davy./

ROGACKI /na stronie/
Głośno tu jeszcze – co, nie poszły sobie?
/widząc leżącą/
Hola, lusterko! Starczy dla tych kobiet
Pucharów wina; do tego już doszło,
Że w winie leżą. A tam już procesja.

WSZYSTKIE PANIE /zrywając się/
Gdzie, dobry panie? Gdzie?

ROGACKI Zaraz przy studni.
Idźcie... Tej z rzeźbą, gdzie z dwóch kul wyrasta
Strzeliste działo.

WSZYSTKIE PANIE Och, jak to wspaniale!

TYM Chodźmy, tutorze.
/Wychodzą/

WSZYSTKIE PANIE Żegnaj, słodka pani!
/Wychodzą/

PANI ROGACKA Dzięki za pomoc.

PANI PODCHŁOPACKA Jedz dobrze – sił nabierz.
/Wychodzi/

ROGACKI Ty zaś snu raczej potrzebujesz niżli
Jedzenia – idźże, legnij z wiernym bratem,
Idźże, a wstaniesz nowo narodzona,
Zdeprawowana siostrzyczko. No, wreszcie
Jeden dzień orki mamy już za sobą.
Choć to nie marzec, kot by też oszalał.
Ależ nagrzały ten pokój grubymi
Tyłkami. Davy, czujesz?

DAVY To okropne.

ROGACKI Co to? Pod stolikiem...

DAVY Tam jest mokro, panie.
Chyba to wino rozlane.

ROGACKI Jak myślisz,
Nic to gorszego? Haftowane stolki
Mają w pogardzie.

DAVY /na stronie/
Ciebie też.

ROGACKI O, popatrz.
Poprzewracały! Wygląda to jakby
One tu padły z piętami ku górze!
Jak na podłodze rozmiotły sitowie
Przez te pieprzone obcasy na korku.
Taj jest z babami – jak już za co chwycą,
To, wierzaj Davy, długo stać nie będzie.
Cóż to za sekret miałeś mi wyjawić,
Mój ty pocziwcze?

DAVY Ale jeśli zdradzisz...

ROGACKI Rozpruj mi flaki i gardło poderżnij!
Na Boga, Davy!

DAVY Mój pan chce się żenić.

ROGACKI Co? Żenić, Davy? To już chyba lepiej
Iść mi na szafot.

DAVY /na stronie/
Jak go tym ubodłem!

ROGACKI Kiedy, gdzie, Davy, i kim jest wybranka?

DAVY Była dziś chrzestną i łyżeczkę dała.

ROGACKI /chwytając się za piersi/
Mówić nie mogę! A tym bardziej zwlekać.
Wstrzymam te tryby, bo klęska nas czeka.
/Wychodzi/

DAVY Wiedziałem, że to musi poskutkować.
W ten sposób cele swoje spełnię, dzięki
Jego knowaniom podłym. Nie chcę, aby
Walter się żenił. Jako jego krewny

Bliski choć biedny, liczę, że i dla mnie
Po jego śmierci los się też uśmiechnie,
Skoro bezpłodna wciąż Kikuta żona
Potomka nie ma. Szansa wymarzona!

/Wychodzi/

Scena III

/Na ulicy Cheapside, przed domem państwa Kikutów; wchodzi obaj Ognistkowie./

OGNISTEK JR Jesteś na dobrej drodze do bogactwa,
Musisz mi pomóc najlepiej jak umiesz.
Czas mi nie będzie smutny, bowiem dzięki
Jej przyrzeczeniu ja, nawet w rozłące,
Cieszyć się mogę, będąc pewny tego,
Że nikt poza mną tej radości nie zna
I nawet długie lata mi nie zbrzydzą.
Ty, miły bracie, nie trać zatem czasu,
Bo masz sposobność zagarnąć fortunę
Kikuta – przez co zrównasz ją z bankructwem
Jego męskości. Zrobisz dziecko żonie!
Musisz się wdrapać na wierzchołek drzewa,
By natrzeć złota, co na nim dojrzewa.
Do dzieła, zanim na śmierć się nie załka:
Jej dech ostatni nadzieję odbierze.

OGNISTEK Przestań już, proszę. Krew moja gorąca
Do takich sprawek i bez zagrzewania.
Zaoszczędź sobie delicji miłosnych –
Jak ostrokrzewu owoce, karczochy,
Bataty, kraby w maśle – lepiej, radzę,
Zostaw je sobie na weselną ucztę.

OGNISTEK JR Spełnij mą prośbę, trzosa mój oszczędzając.
Fortuna tego najchętniej posłucha,
Kto koło siebie ma wiernego druha.

OGNISTEK Cóż to, na Boga? Czemuż tak wesoły?
Od awantury nie słyszałem, żebyś
Miał jakiś powód do radości. Chyba
Że nowe wieści dostałeś istotne?

OGNISTEK JR Tutaj masz rację. Dziś wieczorem jeszcze
Spotkam ją, bracie.

OGNISTEK Jakże to możliwe?

OGNISTEK JR Zdradzę ci teraz cudowną nowinę:
Dzięki życzliwej i skrytej pomocy

Służki z ich domu, co z litości serca,
Sąd własny mając, z niewoli ją wyrwie
Sposobem jakimś sekretnym i dziwnym.
Oprócz miłości nikt by na to nie wpadł,
Ani odwagi nie znalazł, by działać.
Czekam więc na nią. Zgadnij – gdzie, mój bracie?

OGNISTEK Cóż mi do tego. Byle wreszcie była
Bezpieczna z tobą.

OGNISTEK JR Nadzieja to wróży!
Źródłem mojego spokoju niech będzie
Twoja życzliwość dla mnie w każdym względzie.
/Wychodzi/

OGNISTEK Poznałeś gorycz przeciwności losu!
Teraz do moich Kikutów – oboje,
On, co bezpłodny i ona, czekają
W pokoju obok. Lecz powiedziec w jakim
Nastroju będą – nie potrafię zgoda.
/Sir Kikut do Lady Kikut wewnątrz:/

SIR KIKUT Kłamiesz, że jestem bezpłodny!

OGNISTEK O, chyba
Znów pora kłótni. Jenó w gębie dobrzy,
Do czegoż poza tym się nadajecie?
Takie ich życie – przez dzień cały, w kółko,
Otworzą oczy – i już się całują,
Kłóca, a potem znowu godzą, potem
Znów wyrzaskują do końca poematu
Swojego życia, potem znów się godzą –
Jak? – nie wiadomo: i tak do wieczora.
Monstra kłótlive lub jak dzieci zgodne.
I potomkowi to w spadku zostawiają.
/Wchodzą państwo Kikutowie./

SIR KIKUT To twoja wina.

LADY KIKUT Moja? Chłód i suchość?

SIR KIKUT Twoja – to właśnie ty bezpłodna jesteś!

LADY KIKUT Co? Ja bezpłodna? Boże, że też muszę
W swojej obronie teraz głos zabierać.
Co? Ja bezpłodna? Inaczej bywało,
Gdym bliżej dworu żyła. Nigdy o mnie
Tak nie mówiono – aż za mąż nie wyszłam.

SIR KIKUT Ja biorę rozwód!

LADY KIKUT Ty się lepiej powieś!
Nie muszę nawet sobie tego życzyć –
To cię wnet spotka, bo można powiedzieć,
Że mąż i stryczek równo w parze idą,
O ile sędzić po mym doświadczeniu.

SIR KIKUT Rzucę dom, biorąc kurwę jaką płodną
Na utrzymanie – jak stary kawaler.
Wynajmę pokój u któregoś kupca.
Ona i dzieci wszystko będą miały.

LADY KIKUT Lecz gdzie te dzieci?

OGNISTEK Proszę was, przestańcie!
Teraz ważniejsze macie interesy.
W tym domu trzeba wreszcie dzieci począć.
Przy takich kosztach, mimo zdań różnicy.
Sądzę, że można pokój dzisiaj zawrzeć.

SIR KIKUT Co z nią? Przenigdy!

OGNISTEK Jak to, drogi panie?

SIR KIKUT Próżne twe trudy.

LADY KIKUT W tym bliski jest tobie.

OGNISTEK Lecz... pozwól panie...

SIR KIKUT Niech zostanie sama.
Kiedy ją brałem była całkiem goła.

LADY KIKUT Choć byłam goła – to i tak nic z tego;
W morskich podróżach męskość zapodziałeś!

SIR KIKUT Teraz dopiekleś mi już do żywego.
Proszę o zgodę.

OGNISTEK Czyż jej czas już nadszedł?
Klangor ucicha.

SIR KIKUT Dam wszystko pod młotek!

LADY KIKUT Obyś tak stracił wszystko, niewolniku!
/do Ognistka/
Spraw, dobry panie, byśmy się kochali.

OGNISTEK Moznaby sędzić, że to niemożliwe –
Proszę was bardzo, niechaj burza minie.

SIR KIKUT Przebacz mi, panie, jam gospodarz domu...
Który wnet sprzedam, jeszcze dziś wieczorem
Wywieszę anons!

OGNISTEK Pani, przyjaciele...

LADY KIKUT Jeżeli kiedyś kochałeś,
Nie mów tak, proszę: „przyjaciele”. Z nim – to?
Myślisz, że m głupia? Z kimś, kto jest za ledwie
Ćwiartką mężczyzny? A i to nie z przodu?

SIR KIKUT A w tobie nie ma niczego z kobiety!

LADY KIKUT Żebym nią wcale nie była!
/płacze/

SIR KIKUT No, proszę!
Co to ma znaczyć?

LADY KIKUT Szczęścia nie masz ze mną.

SIR KIKUT Dobra duszyczka – kłamie, kto to mówi.
Cip, cip, cip, moja ty śliczna bestyjko.

LADY KIKUT Już tobie na mnie nie zależy, mężu.

OGNISTEK Czy ktoś to zgadnie – jak się pogodzili?
Nikt – głową rękę.

SIR KIKUT Czy przyniosłeś dla mnie
Ten medykament?

OGNISTEK /na stronie, wyjmując fiołkę/
Oto mała fiołka
Mleka z migdałów za jedne trzy pensy.

SIR KIKUT Może więc zdołasz serce me ukoić
Gromadką dzieci. Będiesz córcię stroić,
Do uszek wpinać klejnoty. Jak miło!

LADY KIKUT Gdybyś choć trochę był mężczyzną, mężu,
To już by dawno tak właśnie się stało.

SIR KIKUT Trochę mężczyzną? A niech cię kat zetnie!
Gdybyś ty była choć trochę kobietą!
Lecz, sekutnico, nigdy nie odkryłem
Kobiety w tobie.

LADY KIKUT Drań przez ciebie mówi!

SIR KIKUT Niech cię zaraza!

OGNISTEK Nieba! Znów ruszyli
W tę samą stronę. Lecz jak? – nie wiadomo.
Pozwól, mój panie, oto medykament.

SIR KIKUT A ja go właśnie teraz nie wypiję.
Choć pewny byłem, że trzech chłopców spłodzę,
Nim północ minie.

LADY KIKUT No tak, teraz widać
Jakiegoś chowu! Potomstwa się zrzekać!
Ty łotrze, przecież wiesz jak świat okrutnie
Obszedł się z nami, potomstwa nie dając,
A jednak szansę tak wielką odrzucasz!

SIR KIKUT Powieś się dziwko! A jednak zażyję!

OGNISTEK Później cwałować musisz przez pięć godzin.

SIR KIKUT Taki mam zamiar. Jest tam który ?!
/Wchodzi Służący/

SŁUŻĄCY Panie?

SIR KIKUT Klacz białą siodłaj!
/Służący wychodzi/
Dziewkę jaką wezwę,
Ruszę z nią w galop do Ware – bo tu szczezę.

LADY KIKUT A cwałuj sobie do samego piekła.

SIR KIKUT Będę cię gnębił na wszelkie sposoby.
Widzisz, spójrz tylko /pije/,
już niczego nie ma.

LADY KIKUT Bodajbyś francę razem z tym wydudlił!

SIR KIKUT Przeklinam ciebie, już litości nie mam.

OGNISTEK Podskakuj, panie, bo stać ci nie wolno.

SIR KIKUT O to się nie martw, stać dobrze nie umiem.

OGNISTEK Tym lepiej, panie, dla...

SIR KIKUT Ja wcale sztywno
Stać nie potrafię, to po moim ojcu,
Co miejsca sobie znaleźć nie był w stanie.
A co na takie skoki powiesz, panie?
/podskakuje/

OGNISTEK Och, świetnie, wspaniale to będzie na koniu wyglądać. /na stronie/
A kiedy dotrzesz do jakiej gospody, nie byłoby od rzeczy, gdybyś kark skręcił przeskakując stołki.

/Sir Kikut wskakuje na stół./

SIR KIKUT A co powiesz o stole? Wysoko skaczę, panie?

OGNISTEK Nie mam nic lepszego, jeśli stół zastawiony jest smakowitymi wiktuałami. Czy pamiętasz warunki naszej umowy?

SIR KIKUT Gdybym nie pamiętał – rogi by mi wyrosły. Otrzymasz, panie, ode mnie czterysta funtów w czterech ratach. Sto funtów teraz od ręki.

OGNISTEK Zgadza się, to już mam.

SIR KIKUT Drugie sto, gdy moja żona zajdzie, trzecie kiedy będzie rodzic, a ostatnia setka, gdy dziecko zakwili. Bo jeśli martwe będzie, to nic z tego.

OGNISTEK Wciąż zbyt niemrawo, trochę szybciej, panie.

SIR KIKUT Ależ nie – dobrze. Tempo równo trzymam.

Dam radę z każdą kuracją

/Wchodzi Służący/

SŁUŻĄCY Klacz twoja

Jest już gotowa.

SIR KIKUT Zaraz na nią wskoczę.

Tylko buziaka jednego i – zegnaj.

LADY KIKUT Dwa dam, kochanie.

SIR KIKUT Czekaj mnie przed trzecią.

/Wychodzi ze Służącym/

LADY KIKUT Będę czekała całym sercem, złotko.

OGNISTEK Już zapomnieli o swym gniewie, Boże!

Już pogodzeni, jakby nic nie było.

W jaki to sposób u diaska? – na miłość

Boską – ja nawet nie zauważyłem.

Pojąć nie można powodów ich zgody.

Pójdź, słodka damo.

LADY KIKUT A jak ja będę kurację przechodzić?

OGNISTEK Całkiem na odwrót – swą kurację musisz

Przejsć na leżąco.

LADY KIKUT W łóżku?

OGNISTEK W łóżku albo

Gdzie tylko zechcesz – kareta wystarczy.

Tam będzie dobrze, gdzie się dobrze leży.

LADY KIKUT Dogodzić sobie w kuracji należy.

/Wychodzą/

AKT IV

Scena I

/Mieszkanie państwa Złotowskich; wchodzi Tym i Tutor./

TYM Negatur argumentum, tutorze.

TUTOR Probo tibi, uczniu, stultus non est animal rationale.

TYM Falleris sane.

TUTOR Quaesto ut taceas, probo tibi.

TYM Quomodo probas domine?

TUTOR Stultus non haabet rationem, ergo non est animal rationale.

TYM Sic argumentaris domine, stultus non habet rationem, ergo non est animal rationale, negatur argumentum, ponownie, tutorze.

TUTOR Argumentum iterum probo tibi domine, qui non participat de ratione nullo modo potest vocari ratiobnalibus, ale stultus non participat de ratione, ergo stultus nullo modo potest dicere rationalis.

TYM Participat.⁸

TUTOR Sic disputus, qui participat quomodo participant.

TYM Ut homo, probabo tibi in syllogismo.

TUTOR Hunc proba.

TYM Sic probo domine, stultus est homo sicut tu st ego sum, homo est animal rationale, sicut stultus est animal rationale.⁹

/Wchodzi Magda/

⁸ TYM Zbija się twój argument, tutorze.

TUTOR Udowadniam tobie, uczniu, że g łupiec nie jest stworzeniem myślącym.

TYM I w tym się mylisz.

TUTOR Bądź Cicho, udowodnię tobie.

TYM Jak, panie, to udowodnisz?

TUTOR G łupiec nie ma rozumu, przeto nie jest stworzeniem myślącym.

TYM Tak więc dowodzisz, panie, że g łupiec nie ma rozumu i dlatego nie sjest stworzeniem myślącym. Ponownie twój dowód jest zbity, tutorze.

TUTOR Przedstawię ci dowód raz jeszcze, panie. Ten kto nie przejawia myślenia, w żaden sposób nie może być zwany myślącym, a g łupiec nie przejawia myślenia, więc w żaden sposób nie może być zwany myślącym.

TYM On przejawia myślenie.

⁹ TUTOR Tak rozprawia ten, kto twierdzi, że twierdzi.

TYM Jak cz łowiek. Udowodnię ci to przez sylogizm.

TUTOR Udowodnij.

TYM W ten sposób udowadniam, panie: g łupiec jest cz łowiekiem, tak jak ty i ja jesteśmy. Cz łowiek jest stworzeniem myślącym, a więc g łupiec jest nim także.

MAGDA A ci nic innego nie robią, tylko dysputę prowadzą dzień cały.

TUTOR Sic disputus, stultus est homo sicut tu et ego sum homo est animal rationale, sicut stultus est animal nationale?¹⁰

MAGDA Twoje wywody są słuszne bez względu
Na to, co mówisz. Dajcie wreszcie spokój,
Bo się zmęczycie. A o co rzecz poszła?

TYM Dyskusja była nad problemem głupca.

MAGDA Głupca, mój synu? Co sprawia, że głowę
Tym zawracacie sobie, skoro każdy
Wie kto to głupiec?

TYM A więc kto to, matko?
Z tobą spróbuję.

MAGDA Jak to? Głupcem jest ten, co się żeni, zanim rozumu nabierze.

TYM Zgrabne to i trafne, jak na kobietę nigdy nie kształconą w uniwersytecie. Lecz podaj
jakkolwiek przykład głupca, a udowodnię, matko, że jest osobnikiem równie rozsądnym jak ja i mój tutor.

MAGDA Ależ to niemożliwe.

TUTOR Przeciwnie – niechybnie to udowodni.

TYM Najłatwiej udowodnić, że ktoś jest głupcem przy pomocy logiki. Logiką można wszystko udowodnić.

MAGDA A czego nie zdołasz?

TYM Udowodnię nawet, że ładacznicą jest uczciwą kobietą.

MAGDA Nie, na mą wiarę! To tylko ona sama może udowodnić i logika jej w tym nie zastąpi.

TYM Właśnie, że tak, powiadam.

MAGDA Co poniektórzy w mieście daliby ci i tysiąc funciaków, gdybyś to właśnie zdołał udowodnić odnośnie ich żon.

TYM Mogę to zrobić, a także odnośnie ich córek, choćby każda z nich miała trójkę bękartów.
A kiedy spodziewasz się to swego krawca?

¹⁰ TUTOR Tak uważasz – głupiec jest człowiekiem tak jak ty i ja, człowiek jest stworzeniem myślącym, a więc głupiec jest stworzeniem myślącym.

MAGDA A co on ma do rzeczy?

TYM Z damskiego krawca logiką zrobię mężczyznę. Na baczność stać będzie.

MAGDA /To Tutora/

A jak trudno szła mu z początku nauka! Doprawdy, panie, myślałam, że nigdy łaciny nie pojmie. Jak sądzisz, ile książek do gramatyki przeżuł dokładnie, zanim ją pojął?

TUTOR Trzy albo cztery.

MAGDA Uwierz mi , panie, trzydzieści i cztery.

TYM Cichaj, przehandlowałem je przed kościołem na suszone ryby.

MAGDA Osiem lat siedział w szkole i zaciął się na amen na koniugacji czasowników.

TYM Do diaska, teraz idzie mi to łatwo.

MAGDA Tyle mi kiedyś wstydu przyniósł przed pewnym czcigodnym panem, z którym znajomość miałam, gdym jeszcze była panną.

TYM Te baby wszystko muszą wypaplać!

MAGDA Quid est grammatica?¹¹ – pyta go ten pan /a będę zawsze pamiętać jego słodkie, słodkie znamień/, lecz Tym nie mu nie umiał odpowiedzieć.

TUTOR Ha, a jak teraz, mój uczniu? Quid est grammatica?

TYM Grammatica? Ha, ha, ha...

MAGDA Nie, nie śmieć się synu, lecz pozwól, bym teraz z tych ust odpowiedź usłyszała.
/rozmarzona/

Było takie jedno słowo, które tak cudownie brzmiało w ustach tego pana. Zapamiętam je do samej śmierci.

TUTOR Nuże, quid est grammatica?

TYM Czyż nie wstyd tobie, tutorze? Czymże, jeśli nie declinationis ars; cum exempli gratia verbum declinat „pupis”¹², za pozwoleniem mojej matki.

MAGDA To właśnie jest to słowo! Cóż, widzę teraz, żeś wielce uczony. O, panie tutorze, na słówko proszę; pójdźmy na chwilę do komnaty mego męża. A ja tu przyślę tę damę z Północnej Walii, co już czeka na zaloty. Złączę oboje i zamknę drzwi na klucz.

TUTOR Wielka jest ma aprobata dla twej konkluzji.

/Tutor i Magda wychodzą./

TYM Ciekawy jestem, jaka jest ta dama –

¹¹ Co to jest gramatyka?

¹² ...sztuką deklinacji, jak na przykład deklinacji słowa „rufa”.

Nie znam jej wcale, choć dla mnie wybrana.
Nie wiem, co moi rodzice uknuli.
Z obcą mnie wiązać? Panną, co mi nie jest
Krewna ni bliska? Na Boga, czy myślą,
Że swego ciała nie cenię na tyle,
By iść do łóżka z nieznaną kobietą,
Zupełnie obcą? Com się z nią nie uczył,
Anie nie bawił? Błąd popełnię przeto,
Jak sądzę. Mówią, że walijska dama,
Zasobna w góry, pokryta jest stadem,
Wielkim buhajów. Lecz co znaczy buhaj?
Mój tutor wcale nie umie wyjaśnić.
Już w dykcjonarzu łacińskim sprawdziłem
Pod B, lecz wcale tam o tym nie piszą.
Może to tyle oznacza co capy?
Nie wiem.

/Wychodzi Walijska Dama/

A oto i ona – a jeśli
Nie będę wiedział jak do niej przemówić
W sprawie małżeństwa – żaden ze mnie alumn.
Myślę, że to jest odwagą z jej strony
Wejść do komnaty będąc całkiem obcą.
Nie może poznać, że mi teraz stanął...
Język jak kołek. Matko Boża, jak to
Słowami ubrać? Zapewne nie zwróci
I tak odwagi – patrzy tylko, dyga.
Salve tu quoque puella pulchereima,
Quid vis nescio nec sane curo¹³ –
Na pamięć znam to zdanie z podręcznika.

WALIJSKA DAMA /na stronie/

Nic nie rozumiem z tego co powiedział.
„Kwoko” czy „kurwo”? Jakoś tak rzekł do mnie.
Głowę dam za to – nie zna angielskiego.

TYM Fertur me hercule tu virgo,
Wallia ut optibus abundis maximis¹⁴

WALIJSKA DAMA /na stronie/

Co on znów mówi? „Kule tu” – z pewnością
Pokpiwa ze mnie – żem kulą u nogi.

TYM /na stronie/

No i nie znam łacińskiego słowa na te jej „buhaje”. Ale spróbuje jakoś. /do Walijskiej Damy/

¹³ Witaj i ty, najpiękniejsza panienko. Czego pragniesz – nie wiem, ani mnie to nie obchodzi.

¹⁴ Powiada się, na Herkulesa, dziewico, że Walia ma największe bogactwa.

Iterum dico optibus abundat maximis montibus et fontibus et ut ita dicam buhajus, attamen vera homanculus ego sum natura simule arte bachalarius lecto profecto non parata.¹⁵

WALIJSKA DAMA Coś podobnego, a może on mówi po walijsku?
A ferdwch chwi Cymraeg, er Duw cog fo gennyf?¹⁶

TYM „Cogo”? O nie, żadnego „cogo” z nią nie będzie. Powiem jej to słowami chyba bliskimi jej językowi: Ego non cogo.¹⁷

WALIJSKA DAMA Rhegosin a whiggin ron corid ambre.¹⁸

TYM /na stronie/

Na Boga, dobry z niej student, jak widzę,
Zna już języki – to owoc podróży.
Co rzekną ludzie? Rzekną: oto idzie
Uczona para. Prawdę powiedziawszy
Już do następnej zdała panna klasy.

/Wchodzi Magda/

MAGDA I co tu słyhać? Jak się sprawy mają?

TYM Dobrze, żeś przyszła, aby nas rozdzielić.

MAGDA Jak wam jest razem?

WALIJSKA DAMA Jest równie wspaniale
Jak przed poznaniem.

MAGDA Jak to, nie pojmuję?

WALIJSKA DAMA Wszak posunęłaś mnie mężczyźnie, z którym
Mówić się nie da. On nie jest Anglikiem.

MAGDA Nie jest Anglikiem? Boże, bądź mu łaskaw!
Tu się urodził – w samym środku miasta.

WALIJSKA DAMA Czasu spędziłam z nim dosyć, by wykryć,
Że ani Anglik z niego, ni Walijszyk.

MAGDA Tym, co robiłeś tej walijskiej damie?

TYM Dobrze robiłem, jak mężczyzna umie –
Potraktowałem ją łaciną, matko.

¹⁵ Dalej, powiadam, żeś zasobna w bogactwa, największe góry, fonatanny i – jak to mógłbym nazwać – buhaje. Jednak, po prawdzie, to ja jestem chłopakiem z natury, a z wykształcenia bakałarzem i w łacińskim nie gotowym do łóżka.

¹⁶ /wal./ Czy mówisz po walijsku, czy też, na Boga, udajesz przede mną?

¹⁷ Nie pójde z tobą.

¹⁸ /znaczenie nie znane/

MAGDA Łaciną, głupcze?

TYM Na to po hebrajsku.
Odpowiedziała.

MAGDA Po hebrajsku, durniu?
To był walijski.

TYM To jest wszystko jedno.

MAGDA Ona też mówi po angielsku, synu.

TYM Lecz nikt mi tego przedtem nie powiedział.
Jak zna angielski, to się z nią ożeń.
A sądzić mogłem, że ślub mam brać z obcą.

MAGDA /do Walijskiej Damy/
Wybacz mu proszę, tak łaciną przesiąkł –
Razem z tutorem, że całkiem zapomniał
Iż chrześcijański ma w swej gębie język.

WALIJSKA DAMA To można łatwo puścić w zapomnienie.

]

MAGDA Popraw się, synu, i daj jej buziaka.
Ma się ku tobie, jak to dobrze widać.
/Tym całuje Walijska Damę./

TYM /na stronie/

Och, co za rozkosz! Jeśli w pocałunku walijskie góry tak smakują, to cóż dopiero walijskie doliny! Nie dziwota, że – jak powiadają – najlepsze mięsiwo z Walii pochodzi. /do Walijskiej Damy/
Mówiono mi, że umiesz śpiewać?

MAGDA Wspaniale! Słodkie, brytyjskie piosenki.

TYM Jest mym zamiarem, powiadam, przed ślubem
Wszystkie zalety poznać jednocześnie
Mojej małżonki, bym mógł oszacować
Całe bogactwo.

MAGDA Więc wysłuchaj słodkiej
Muzyki, synu. Proszę cię, zaczynaj.
/Rozlega się muzyka./

WALIJSKA DAMA /śpiewa/
PIOSENKA WALIJSKIEJ DAMY

Kupid jest Wenus radością jedyną –
Namiętny chłopiec, swą strzałą celuje
Damom w pierś nagą i w białą dziewczynom.
On to mężczyznom poroża funduje,

Co są okrutne, chociaż niewidzialne,
On też – namiętny chłopiec – zasługuje,
Aby od kobiet wziąć pierwszeństwo palme,
Gdyż je nauczył, jak kłamstwo smakuje.
Czyż nie powinna Wenus karać syna
Za psoty, który ciągle jej wyczynia?
Czyż nie powinna Wenus syna karać
Za namiętności, które wciąż wyprawia?

O, do żywego krzywdzi biedne damy,
Kiedy swe strzały tak ogniste miota
I wciąż zadaje im bolesne rany.
Wnet by im przeszła do życia ochota,
Gdyby ich usta igrać nie umiały.
Nie cieszy taki całus, który nieba
Uchyla tylko na chwilę, nieśmiały.
Rozkoszy wcale spoczynku nie trzeba,
Najdłuższe nawet minie całowanie
Zanim poczujesz rozkoszy swawole.
Najbardziej lubią te igraszki panie,
Co słodczyce dają na górze i w dole.

TYM I za królestwo żony swej nie oddam.
Ja też posiadam niemałe zdolności.
/Wchodzą Złotowski i Rogacki/

ZŁOTOWSKI Dobrze to rzekłeś, synu. Niechaj dzwony
Zabrzmią radośnie. Kocham takie chwile,
Na moje życie. Wyjdź stąd z nimi, żono,
Na chwilę, bowiem ten obcy pan pragnie
Rozmowy w cztery oczy...

/Wychodzą Magda, Tym i Walijska Dama./
Witaj mój panie, zwłaszcza przez wzgląd na to,
Żeś też Złotowski – wielbię me nazwisko.
Z których Złotowskich miły pan pochodzi?
Jeśli potrafisz poufale spytać?

ROGACKI Jam ze Złotowskich, co są z hrabstwem Oxford,
Koło Abbington.

ZŁOTOWSKI O, to są najlepsi
Z wszystkich Złotowskich, to krew najprzedniejsza.
Też jestem stamtąd, chociaż w mieście żyję.
Witaj serdecznie! Bądźmy więc jak bracia.

ROGACKI Myślę, że sprawa, która mnie sprowadza
W pełni zasłuży na twe powitanie.

ZŁOTOWSKI JA też tak myślę. Czego sobie życzysz?

ROGACKI Rozumiem z plotek, że masz córkę, którą
Zwać będą odtąd – dzięki pokrewieństwu –
Moją kuzynką.

ZŁOTOWSKI Dzięki w jej imieniu.

ROGACKI O jej zaletach, cnotcie, głośno w mieście.

ZŁOTOWSKI Niezła zaraza!

ROGACKI Ornament jej sławy
Bardziej kunsztowny niż twoje pochwały –
Przez skromność pewnie. Słyszę, że ślub bierze?

ZŁOTOWSKI To dobrze słyszysz.

ROGACKI Z rycerzem co w mieście
Stanął – z Walterem, panem Kurwikuśką?

ZŁOTOWSKI Z nim samym, panie.

ROGACKI Żal mi jej tym bardziej.

ZŁOTOWSKI Żal? A to czemu, mój drogi kuzynie?

ROGACKI Czy sprawy zaszły daleko? Czy można
Ten ślub odwołać?

ZŁOTOWSKI Odwołać? Dlaczego?
Mój miły panie?

ROGACKI Wyjaw, o co pytam –
Dowiesz się reszty.

ZŁOTOWSKI Jeszcze nie spisano
Ślubnej umowy.

ROGACKI Cieszy mnie to bardzo.

ZŁOTOWSKI Lecz on tym będzie, co cnotę jej weźmie.

ROGACKI Więc, w takim razie, mój drogi kuzynie,
Krzywda ją spotka wielka, a ty będziesz
Przeklinał chwilę, gdyś ten związek poparł.
To notoryczny dziwkarz, co czas traci
Oraz majątek – o ile wiadomo –
Już od lat siedmiu żyjąc z cudzą żoną.

ZŁOTOWSKI O, niesłychane!

ROGACKI Dom utrzymuje, ubiera jej męża,
Służbę opłaca, niezbyt hojnie wprowadzie...

ZŁOTOWSKI To ci dopiero! A czy mąż wie o tym?

ROGACKI Wie? Pełen szczęścia, bowiem z tego żyje.
Ma z tego dochód, tak jak inni z pracy
Rzeźnik sprzedaje mięso, a kto inny
Znowu króliki i tak dalej, bracie.

ZŁOTOWSKI Ależ to rogacz bezprzykładny z niego!

ROGACKI Cóż go to martwi? Nie więcej, kuzynie,
Niżli mnie, wierzaj.

ZŁOTOWSKI To nędzny ladaco!

ROGACKI Jemu jest wszystko jedno. Je do syta,
Żyje beztrosko, jak o tym zapewnia –
Nigdy dotychczas jeszcze snu nie przerwał,
By dzieci płodzić, a żona powiła
Jednak siedmioro.

ZŁOTOWSKI Co? Z tym Kurwikušką?

ROGACKI Wolą Waltera jest im byt zapewnić
I utrzymanie na wysokiej stopie.
Brak mu śmiałości, by tego nie robić.

ZŁOTOWSKI To jego dzieci, na Boga?

ROGACKI Co? Dzieci?
Wielkie chłopiska – ot, tacy, już w szkole,
Już Kordeliusza z Katonem się uczą.

ZŁOTOWSKI Żartujesz, panie!

ROGACKI Skądże, jeden umie
Wiersze rymować i jest teraz w Eton.

ZŁOTOWSKI Te wieści serce moje rozdzierają.

ROGACKI Rozedrą pewnie, jeśli na czas temu
Nie zapobieżesz. To pani Rogacka.

ZŁOTOWSKI Rogacka? Boże, słyszałem gdzieś o nich.
Czy im córeczkę niedawno ochrzczono?

ROGACKI Na ceremonię rycerz wydać musiał
Ponad sto marek.

ZŁOTOWSKI Ja mu zamarkuję!
Łotr to i łajdak. Niech cię Bóg nagrodzi,
Tysiączne dzięki. A z nim już skończyłem.

ROGACKI /na stronie/
HA, ha... ten rycerz przy mnie pozostanie,
Już go nie stracę. Nie będzie miał żony –
Gdzieby nie szukał, będzie sprowadzony
Prosto do domu...
/Wychodzi śmiejąc się/

ZŁOTOWSKI Wszystko możliwe. Czarne jego czyny...
Lecz ślub? Odwołać, by uniknąć kpiny.
Sam kiedyś miałem dziwkę i bękarta.
Z niejaką Anną, a w roku to było...
Cóż mnie obchodzi, czy ktoś wie o sprawie!
Wesoły hultaj, dwa razy był dotąd
Starszym w parafii. Dzieci po nim pójdą,
A grzechy łoża na sucho mu wyjdą.
Bogaty rycerz... Będzie moim zięciem!
Bez względu na to, czy ta utrzymanka
Francą nie zżarta. Moll to nie zaszkodzi,
Niech więc ślub biorą – wyleczyć go każę,
Zanim dostanie w łożu o czym marzy.
/Wchodzi Magda/

MAGDA O mężu, mężu!

ZŁOTOWSKI Co takiego, Magdziu?

MAGDA Już koniec z nami – uciekła, uciekła!

ZŁOTOWSKI Znowu? O śmierci! Którędy?

MAGDA Po dachach.
Trzeba pilnować brzegu rzeki bowiem
Stracona będzie dla nas już na wieki.
/Wychodzą; wchodzi Tym i Tutor./

TYM Łotry, złodzieje, siostrę mi ukradli!
Jakiś ją złodziej porwał i w cudowny
Sposób zniknęło złoto mego ojca,
Które na wierzchu leżało, tutorze.

TUTOR Czyż to możliwe?

TYM Prócz tego pereł trzy sznury i puzdro
Korali. Siostra uciekła! Szukajmy
Jej przy nabrzeżu Trig, a moja matka

Będzie pilnować innego, przy schodach
Obok nabrzeża Żwirowego, niżej
Przy doku ojciec mój, biedny i głupi
Będzie czatował. Biegiem, mój tutorze!

/Wychodzą/

Scena II

/Przy nabrzeżu Tamizy; wchodzi obaj Ognistkowie./

OGNISTEK Ośmiu strażników, bracie, tak zmyliłem,
Że przewoźnika we mnie zobaczyli.
Tym przewoźnikom wdzięczność jestem dłużny,
Bo są to ludzie, których każdy ceni –
Od panów mają godziwą zapłatę,
Skorzy są panom dopomagać zatem.
Czyś słyszał o tym, co niedawno musiał
Uciec z teatru Blackfriars, podówczas,
Gdy kilku drani wpadło tam z nagimi
Mieczami, jakby zamierzali taniec
Na scenie tańczyć z szablami. A w dłoniach
Dzierżyli świece niczym duch świeczkarza.
A on zgoniony, osaczony prawie
Ujść by nie zdołał – lecz mu wiosła siła
Życzliwa w porę życie ocaliła.

OGNISTEK JR Wielbię ich za to całym swoim sercem.
/Wchodzi trzech albo czterech Przewoźnicy./

PRZEWOŹNIK I Tyś pierwszy, panie.

PRZEWOŹNIK II Czy mogę, panowie,
Służyć wam parą wiosła?

OGNISTEK To ci właśnie
Pocziwi ludzie. Weź dla siebie łódkę.
Drugą jej zostaw.

OGNISTEK JR Do Barn Elms pojedę.

OGNISTEK Słów już wystarczy.
/Wychodzi/

PRZEWOŹNIK I Tyś jest pierwszy, panie.

PRZEWOŹNIK II Czy mam cię przewieźć, mój szlachetny panie?

OGNISTEK JR Tak, odpływajmy. Ty, dobry człowieku,
Co tu zostajesz – weź srebrną monetę,

A gdy przybiegnie tu panna, by zaraz
Odpłynąć – wiosłuj do Barn Elms bez zwłoki.

PRZEWOŹNIK II Do Barns Elms, panie. Sam, przygotuj łódkę!
My zaczekamy na brzegu, poniżej.
/Przewoźnicy wychodzą; wchodzi Moll./

OGNISTEK JR Co też sprawiło, że tak późno jesteś?

MOLL Ta droga była gorsza niż sądziłam.

OGNISTEK JR Tam łódka czeka, uciekaj stąd, miła,
A ja łódź wezmę przy nabrzeżu Pawła,
By cię dogonić.

MOLL Zrób tak, dobry panie,
Wciąż nie jesteśmy naprawdę bezpieczni.
/Ognistek jr i Moll wychodzą; wchodzi Sir Walter, Złotowski, Tym i Tutor./

SIR WALTER Na Boga, to chcesz nazwać ścisłą strażą?

ZŁOTOWSKI Strzeżona była przez podwójny zamek.

SIR WALTER Raczej dwa diabły!

TYM Co są tak uparte,
Że za wygraną, tutorze, nie dają.

ZŁOTOWSKI A jak byś, synu, kobiety zamykał?

TYM Na kłódki, ojczu, niczym weneccjanie.
Mój tutor czytał o takim zwyczaju.

SIR WALTER Na miłość boską, jak się wydostała,
Skoro tak szczelnie została zamknięta.

ZŁOTOWSKI Była tam dziura mała, prowadząca
Do rynny, ale kto by to przypuszczał?...

SIR WALTER Tylko mądrzejszy.

TYM On ma rację, ojczu.
W miłości mędrzec każdą dziurę bada.
Tutor wie dobrze.

TUTOR Verum poeta dicit.¹⁹

¹⁹ Prawdę poeta mówi;

TYM Dicit Virgilius,²⁰ ojcze.

ZŁOTOWSKIO dziewczkach, proszę, mówcie w innym miejscu.
Ta dziewczka bobu mi zadała. Gdzie jest
Twa mądra matka?

TYM Chyba oszalała.
Sądzić by można, że się chce utopić.
Nie poczekawszy na łódkę z wiosłami,
Wskoczyła zaraz do jakiejś łupinki.
Tak popłynęła wylawiać swą córkę.

ZŁOTOWSKI Wyłowi pewnie jedynie gupiki.
I nas tu wszystkich poda na kolację.
/Wchodzą Magda, które wlecze Moll za włosy oraz Przewoźnik./

MAGDA Za włosy ciebie zawlokę do domu.

PZREWOŹNIK Daruj jej, pani.

MAGDA To nie twoja sprawa.

PRZEWOŹNIK Okrutna z ciebie matka!
/Wychodzi/

MOLL Pęknij serce!

MAGDA Przykładem będziesz dla córek sąsiadów.

MOLL Żegnaj me życie!

MAGDA Nas już nie oszukasz,
Znamy twe sztuczki!

ZŁOTOWSKI Powstrzymaj się, Magdo.

MAGDA Za włosy klejnot twój przywlokłam tutaj.

ZŁOTOWSKI /woła/
Tutaj rycerzu!

SIR WALTER Przestańcie albo bardzo się rozgniewam.

TYM Spójrz na nią, tutorze, matka wyciągnęła ją z wody niczym syrenę. Teraz tylko w połowie pozostała moja siostrą, jeśli idzie o ciało. Drugą zaś połowę możnaby sprzedać handlarkom ryb.

²⁰ Mówi Wergiliusz.

MAGDA Przebiegła, wstrętna oszustko!

ZŁOTOWSKI Bezwstydna ladacznico!

SIR WALTER Albo oboje przestaniecie albo
Dam sobie spokój. Dlaczego, panienko,
Taką mi przykrość wyrządziłaś dzisiaj?
W czym sobie na nią zasłużyłem – powiedz?

ZŁOTOWSKI Zbyt łagodnie przemawiasz, panie. Inaczej teraz będziemy postępować, by
nieszczęściu zapobiec. Od dawna trzeba było tak zrobić. Nie będziemy teraz czasu
tracić ani wierzyć jej w czymkolwiek. Jutro z samego rana, jak tylko słońce wstanie,
złączeni zostaniecie ślubem.

MOLL Siły miłości zycziwe przynieście
Śmierć mi tej nocy – abym światła słońca
Już nie ujrzała więcej na tym świecie.

ZŁOTOWSKI Czyś zadowolony, panie? Do tego czasu strzeżona będzie.

MAGDA Oj, będzie, oszustka.
/Wychodzą Złotowski, Magda i Moll./

TYM A my, ojczy, będziemy z tutorem straż trzymać w pełnej zbroi.

TUTOR A gdzie ją zdobędziemy?

TYM Nie kłopotz się o to – jeśli będzie potrzeba, to mogę posłać po hartowaną zbroję, co
zawsze przynosi szczęście w walce. Jest tego pełno w Kościele Westminster, a znam
tam jednego, co pilnuje posągów. Mogę pożyczyć miecz Henryka V – starczy, by-
śmy z nim straż trzymali.

/Wychodzą Tym i Tutor./

SIR WALTER Nigdy nie byłem tak bliski spełnienia
Pragnień – jak teraz. Przypadek to sprawił.
Jutro otrzymam dwa tysiące w złocie
Oraz wianuszek dziewiczy, co warty jest
Czterdzieści funtów.

/Wchodzą Ognistek jr i Przewoźnik./

OGNISTEK JR Och, takie wieści mnie pewnie zabiją.

PZREWOŹNIK Wpół utopioną za włosy okrutnie
Matka powlokła pod przymusem – całkiem
Nie tak jak matka.

OGNISTEK JR To wystarczy, zostaw

Mnie z mą żalnością.

/Przewoźnik wychodzi/

Panie, czyś nie widział

Nieszczęsnej panny?... Boże, to ty łotrze?
/Wyciągają rapiery i walczą./

SIR WALTER To ja, nędzniku!

OGNISTEK JR Muszę więc cię przebić
Na wylot – więcej nie będziesz przeszkodą
Dla mej miłości i wszelkiej nadziei
Na zmianę losu. Prze pierś twoją muszę
Przebić się siłą na otwartą drogę.

SIR WALTER W hazardzie, panie, życie wyrwać mogę!
/Rani Ognistka jr/

OGNISTEK JR Najpierw to serce wydrzyj z mojej piersi.

SIR WALTER Zatem, mój panie, nie grajmy już więcej.
Pomyśl o wianie dwóch tysięcy funtów.

OGNISTEK JR O, teraz dobrze zagrałem, mój panie.
/Rani Sir Waltera/

SIR WALTER Więc skoro karty równe – grę porzucę.

OGNISTEK JR Porzucisz, łotrze?

SIR WALTER Muszę kilka rzeczy
Przemyśleć dobrze, nim do gry zasiądę.

OGNISTEK JR Więc tylko jedno starcie? Będę cię
Ścigał dopóty, aż cię nie pogrzebię.
/Wychodzą/

AKT V

Scena I

/W domu państwa Rogackich; wchodzi Rogaccy i Davy Dahumma./

PANI ROGACKA Nieszczęście w domu!

ROGACKI Jaki los nas czeka?

DAVY Sądzę, że rana jego jest śmiertelna.

ROGACKI Tak sądzisz, Davy? Więc, choć jeszcze żyje,
Będę w istocie umarłym człowiekiem.
Gdy on odejdzie, świat się dla mnie skończy.
Trzeba się będzie szykować do drogi –
I w jego ślady. Prześcieradło, Davy,
Przy końcach związać i dalej, do grobu!

/Wchodzi ranny sir Walter prowadzony przez dwóch Służących./

DAVY O, widzisz, panie, jak z trudem powłóczy
Nogami – moi ludzie go prowadzą.

PANI ROGACKA Olaboga!

/mdleje/

ROGACKI Cóż to za pląsy? I ona też leży.
Nieźle dom będzie wyglądał, jeżeli
Wszyscy legniemy. Zajmij się nią, Davy,
Pociesz ją może, a ja się zatroszczę
O pana zdrowie. To ja się nim zajmę.

/Wchodzi Służący./

SIR WALTER Nie rusz mnie, łotrze, na twój widok moją
Ranę przeszywa ból, serce jad zżera.

ROGACKI O, jak majaczy! Zmysły do odbiegły –
Mnie nie poznaje! Podnieś wzrok, mój panie,
Oczy zwróć ku mnie, przywołaj pamięci.
Czyżbyś ją stracił? Spójrz mi w twarz – czy kogoś
Nie przypominam waszej szlachetności?

SIR WALTER Jeśli kto gorszy jest niż łotr czy nędznik –
To ty nim jesteś.

ROGACKI To nieszczęsna słabość
Biednego pana...Zaraz mnie rozpozna.

SIR WALTER Nie ma szatana, co by co dorównał.

ROGACKI Mój biedny panie, wiem jaki ból cierpisz.

SIR WALTER Wiesz dobrze jakim ja jestem grzesznikiem,
Gdyż w swej podłości na me wszystkie grzechy
Szeroko oczy miałaś wciąż otwarte.
Nikt nie zna lepiej od ciebie litanii
Występków mojej duszy, których niczym
Pochlebcy anioł z piekła rodem nigdy
Mi nie wytknąłeś. Zostaw mnie w spokoju,
Abym ze śmiercią we śnie się połączył.
Gdybym się teraz nie ocknął przypadkiem,
Dzięki obcego litościwej klindze,
To bym na zawsze nadzieję zatracił
Łaski zbawienia.

ROGACKI Teraz jest mu gorzej.
Pomóż mu, żono, przecież zawsze chciałaś
Robić mu dobrze.

PANI ROGACKA I co z tobą, panie?

SIR WALTER Nie to, co z tobą – ty odrażająca
Dziwko; niech jakiś dobry człek przez litość
Obraz mych grzechów sprzed oczu usunie
Chociaż na chwilę. Drzę, gdy ją tu widzę,
Póki tu stoi nie zaznam spokoju.
Czy to jest moment bezmyślna kobieto,
Bym cię oglądał? Czyżeś tak okrutna,
By człowiekowi nie dać chwili ulgi?
Sam diabeł nawet więcej ma szacunku
I zrozumienia dla ludzkiej boleści –
Nie śmie tak czynić, skruchy nie bezcześci;
Umyka kryjąc twarz swą. Kiedy człowiek
Zdoła uwolnić się od diabła – daje
Już za wygraną. Czy twoje maniery
Gorsze są, bardziej bezczelne niż twego
Mistrza – szatana? Więc choć odrobinę
Okaż skromności, jeśli masz jej trochę
I zejdz z mych oczu. Powinno się ciebie
Zamknąć osobno w odległym pokoju,
Byle stąd dalej – jeśli miłość czysta
I litość jeszcze mają w tobie przystań.

PANI ROGACKA Przepadł na zawsze.
/płacze/

ROGACKI /płacząc/
Biegnij szybko, Davy,
Przyprowadź dzieci. Ich widok na powrót
Uczyni z niego człeka radosnego.

/Davy wychodzi/

SIR WALTER O, skonom chyba. Czy czas to i miejsce,
Byście płakali? Po co łzy ronicie?
Wynocha z nimi! Mogę się spodziewać
Tylko zła, kiedy wy właśnie płaczecie.
Łzy te mi tylko krzywdę wyrządzają,
W waszych biadaniach jest tylko obłuda.
Z żądy płaczecie, a pociecha wasza
Jest zakłamana – widzę to wyraźnie.
Dobrze mi było, póki was nie znałem
Bezдушna matka, co z pustą rozpaczą
Ochoczo syna prowadzi na szafot,
A potem płacze, widząc jak on ginie.

/Wchodzi Davy z Dziećmi./

DAVY Są dzieci, panie, jeśli chcesz je widzieć,
Szlachetny panie. I twoja ostatnia,
Śliczna córeczka – śmieje się, na Boga,
Patrz, patrz, naprawdę.

SIR WALTER Bóg mnie nimi skarał.
Jakże mam ukryć moją twarz przeklętą
Przed tymi, którzy wszelką mą nadzieję
Udaremniają, gdyż stoją pomiędzy
Mną i zbawieniem. Kto mnie tutaj ujrzy
Z taką gromadką, zaraz słusznie powie,
Żem grzechem przerósł. O, jak moje winy
Walczą w zapasach ze skrucą spóźnioną.
Ledwie tchu starczy... Wciąż me cudzołożne
Grzechy górują, czarnymi skrzydłami
Tłamsząc modlitwę zanim wznieść się zdoła.
Kto wiedzieć może. Ile żyć mi przyjdzie?
Co potem będzie? Zgorzkniały się robię,
Jako Bóg w niebie, wszystko w żółć się zmienia.
Rozkosze ciała w jad się przemieniły.
Sprzedałem dusze. To jest grzechu cena.
Nie dosyć westchnień, by mnie uratować.

ROGACKI Przemów Nick, proszę.

NICK Kiedym przestraszony,
Nie śmiem nic mówić.

ROGACKI Powiedz mu Wat, proszę,
Że ranie szkodzi ciągle lamentując.

SIR WALTER Przekłęci bądźcie, śmierć całej siódemce!

ROGACKI Pomówmy o czymś, co mu życia doda.
No, kawalerze. Wat , czy już dostałeś
Od pana klejnot za tę epistołę
Łacińską? Dobryś chłopak, pracowity,
Radości nasza.

SIR WALTER O, straszna żałości!

ROGACKI Czyż nic, na Boga, już go nie pocieszy?
Jeśli jest jedną nogą w grobie – pora
Na wspólny lament. Oto pióro, inkaust
I papier, wszystko gotowe. Czy będziesz
Łaskaw, mój panie, swój testament spisać?

SIR WALTER Testament? Owszem. A cóżby innego?
Kto szybko pisze?

ROGACKI Twój człek, Davy, jeśli
Wyrazisz zgodę. Ładna, szybka ręka,
Nadto czytelna.

SIR WALTER Pisz zatem: Imprimis
Niechaj ten rogacz dziedziczy przekleństwa
Trzykrotnej wagi jego ciała...

ROGACKI Jak to?

SIR WALTER ...Wszystkie choroby ciała i umysłu...

ROGACKI Nie piszże tego!

DAVY To testament. Muszę.

SIR WALTER ... I pokręcony taką to chorobą,
Niech leży dziesięć dni przed swoją śmiercią.

ROGACKI To ci dopiero słodki spadek- prawie
Już mnie udławił.

SIR WALTER Dalej zapisuję
Tej wstrętnej kurwie, jego żonie, wielką
Posuchę cnoty, bezpłodność radości,
Daremność pokut. Niech śmiercią jej będzie
Los pospolity angielskiej grzesznicy –
Francuska boleść końcem dla diablidy.
Żeby przed śmiercią zobaczyła sama
Grzech kazirodczy swych własnych bachorów.

/Wchodzi Sługa/

SŁUGA Gdzie jest pan rycerz? O, panie, zraniony
Przez ciebie ducha wyzionął.

SIR WALTER Nie żyje?
Proszę mnie podnieść. Kto mi rękę poda?

ROGACKI Niech ramię prawa będzie ci podporą,
Jak tych, co sobie na to zasłużyli.
Myśmy już z żoną na tobie użyli.

SŁUGA Najlepiej będzie, jeśli się ukryjesz.

ROGACKI Nie w moim domu! Ja nie będę chował
Żadnych morderców. Ukryj się gdziekolwiek.

SIR WALTER A co to znaczy?

PANI ROGACKA Mężu!

ROGACKI Wiem co robię.

PANI ROGACKA /na stronie/
Jeszcze nie można o niczym przesądzać.
Jeśli go zbił we własnej obronie.
To jego życiu oraz majątkowi
Nic nie zagraża.

ROGACKI I słuchaj tu głupiej!
Precz żono! Ciężar jego własnej ziemi
Na dno go wciągnie.

SIR WALTER Czy mi się odmawia
Dachu nad głową?
/do Pani Rogackiej/
Co ty na to powiesz?

PANI ROGACKA Przykro mi, panie. Chcę twojego dobra,
Lecz muszę męża słuchać. Pozwól, drogi,
Zostać biednemu – on tak ciężko ranny...
Jest taka skryta izba na poddaszu,
Nie używana. Niech tam się ukryje.

ROGACKI Nie używana? Ależ zapominasz
O żołądkowych kłopotach – w tym miejscu
Ulgi od dawna zwykliśmy zaznawać.
/Wchodzi Sługa II/

SIR WALTER O śmierci! Czyżby to się działo w moim
Poprzednim życiu? Co za wieści teraz?

SŁUGA II Wciąż gorsze, panie – pewnie ziemie stracisz,
Jeżeli chirurg życie twe zachowa
I prawo także.

ROGACKI Słuchaj tego, żono!

SIR WALTER Jakże to, panie?

SŁUGA II Żona Kikuta jest w ciąży – to dziecko
Cię wydziedzicza.

SIR WALTER Wszystkie klęski naraz!

ROGACKI Ciekawy jestem, co on tutaj robi
Z zausznikami? Czyż nasz dom nie może
Być dla nas tylko? Czy musisz znosić
Takie wizyty? Proszę was, panowie,
Idźcie stąd biorąc też z sobą waszego
Mordercę. Dobrze, że go zatrzymano,
Nim uciekł – zabił prawego szlachcica.
Ślijcie po strażę!

SIR WALTER Wkrótce ci oszczędzę
Zbędnego trudu.

ROGACKI Muszę ci wypomnieć:
Nadto bezczelnie poczynależ sobie
W tym domu, niżbym sobie tego życzył.
Znosiłem ciebie, pókiś nie przesadził.
Prawdę ci powiem: coś mi się wydaje,
Żeś z moją żoną raz się spoufalił.

PANI ROGACKA Co, ze mną? Prędzej chyba z szubienicą!
Kłam zadam jemu oraz wszystkim innym,
Którzyby chcieli podobnie oskarżać.

SIR WALTER Nikt chyba nigdy na oczy nie przejrzał
Bardziej ode mnie. Nie gram już, grzesznicy,
Przegrałem wszystkie grzechy – jestem niczym.
/Wychodzi wsparty na Sługach./

ROGACKI Dlatego właśnie nic już tu po tobie.

DAVY Będiesz rogaczy hersztem – tak los zdarzy.
/do pani Rogackiej/
Ty, prima – kurwą przytułków nędzarzy.
/Wychodzi/

ROGACKI Skoro on teraz chyba straci wszystko,
Cieszę się bardzo, że go w czas straciłem.

PANI ROGACKA Śmiałości nie miał, by pozostać, kiedy
Strażą groziłeś. Czulaam, że tak będzie.

ROGACKI To w nim stłamsiło ducha. Ale, żono,
Co począć teraz?

PANI ROGACKA Już mieliśmy plany.

ROGACKI W sprzęty domowe jesteśmy zasobni.

PANI ROGACKA Odnając trzeba – wiemy komu warto –
Nasze pokoje. A sami będziemy
Mieszkać przy Strandzie.

ROGACKI Pomysł jest to przedni.
Zapas tak wielki mamy złotych poduch,
Że można cały wykusz przyozdobić.
Wszystko, co drogie i pełne przepychu
Przydatne będzie dla gniazdka rozkoszy.
Na Boga, jeśli już o meblach mowa,
To moglibyśmy urządzić księżniczkę.
Jest nawet stółek, obity w aksamit
Z nocnikiem w środku. Pomyśl o tym, żono.

PANI ROGACKA Jest wszystko, czego potrzeba, mój panie,
Gdyż miałeś nosa, aby o to zadbać.

ROGACKI Postanowione! I niech ta sentencja
Wisi w komnacie każdego klienta:
Nie ma lepszego gracza nad grzesznikiem,
Bo kto nie wygra, to on z pulą znika.

/Wychodzą/

Scena II

/W domu państwa Złotowskich; wchodzą Złotowscy./

MAGDA Och mężu, mężu! Ona umrze, umrze –
Nie ma ratunku.

ZŁOTOWSKI Hańba nas okryje.

MAGDA Jak się zmieniła w przeciągu godziny.

ZŁOTOWSKI Ma biedna córka! Byłaś zbyt okrutna,
Na Boga, wlokąc za włosy po ziemi.

MAGDA Też byś to zrobił, ucząc ją rozumu.

ZŁOTOWSKI Świetna nauka – w wodzie zgubę znaleźć.
/Wchodzi Tym/

MAGDA Tym, co u ciebie?

TYM Och, zajęty jestem,
Gdyż epitafium piszę na śmierć siostry.

MAGDA Śmierć? Chyba jeszcze Moll nam nie umarła?

TYM Nie. Lecz ma zamiar – może to i dobrze.
Co ma być – będzie, tak mnie nauczyłaś

ZŁOTOWSKI Co u tutora?

TYM Również epitafium
Pisze wspaniałą, najczystsza łaciną,
Wybraną z księgi „Ovid de Tristibus”.

ZŁOTOWSKI Jak twoja siostra? Nie ma żadnej zmiany?

TYM Zmiany? Nikt złota w srebro tak nie zmienił,
Jak moja siostra swój rumieniec w bladość.
/Wchodzi Moll, podtrzymywana przez Służki./

ZŁOTOWSKI Już ją prowadzi, spójrz – śmierci podobna.

TYM Śmierci podobna? A w moim epitafium
Brakuje końca! Muszę walnąć głową
O kolumnkę łóżka, aby zdążyć
Przed moim tutorem.

/Wchodzi/

ZŁOTOWSKI /do Moll/
Powiedz, jak się czujesz?

MOLL Trochę nadziei mam, że wyzdrowieję,
Bo tak mi ciężko na sercu, że gorzej
Być już nie może.

ZŁOTOWSKI Ma biedna dziewczynka.
Doktor przyrządza przedni medykament
Dla ciebie – cenne składniki rozpuszcza,
Perłę i bursztyn. Kosztów nie skąpimy.

MOLL Zbyt późna wasza miłość, lecz uprzejme
Dzięki wam za to, niech wam Bóg nagrodi.
Cóż może pomóc, gdy serce pacjenta
Oporne lekom, gorzka żalność pęta.

ZŁOTOWSKI Wszystko stracone! Proszę, spójrz weselej.

MAGDA Zanuć piosenkę lub dwie, nie wiesz sama,
Jak cię to wszystko na duchu podniesie.
Słodka Moll, proszę, nie wolno się poddać.

MOLL Znaj zatem, matko, moją dobrą wolę.

MAGDA Wreszcie do rzeczy mówisz, moja córko.

MOLL /śpiewa/
PIOSENKA MOLL

Pękniij me serce, płaczcie moje oczy,
Bo z ukochanym musze się rozłączyć.
Prawdziwą miłość los niszczy najprędzej,
Już cię nie ujrzę nigdy, nigdy więcej,
Szczęściem jest umrzeć nie znając miłości
Przebranej albo rodzicielskiej złości.
Pękniij me serce, płaczcie moje oczy,
Bo z ukochanym musze się rozłączyć.

/Wchodzi Ognistek z listem./

MAGDA Mogłabym umrzeć przy takiej muzyce.
Ładnie śpiewałaś.

MOLL Jeżeli tak mówisz...

ZŁOTOWSKI Niczym ten łabędź, co przed śmiercią śpiewa.

OGNISTEK Przepraszam, panie.

ZŁOTOWSKI Kim ty jesteś, panie?
Co cię sprowadza?

OGNISTEK Raczcie mnie wysłuchać,
Choć jestem bratem nieszczęsnej ofiary
Waszej wrogości. Teraz żadne czary
Bratu nie zwrócą życia. Wasza wrogość
Ziszcza się w śmierci. Czyż nie tak, mój panie?

ZŁOTOWSKI W śmierci?

OGNISTEK Nie żyje. Wielka była jego
Miłość i za nią życiem swym przypłacił.
To wszystko, panie. Dał wysoką cenę,
Biedak, za miłość.

ZŁOTOWSKI Już by minęła nasza niechęć, jeśli
Jej by to mogło pomóc. Nam zarzucać,
Panie, śmierć jego, jest rzeczą niegrzeczną –
Otrzymał przecież ranę niebezpieczną.

OGNISTEK Racje przyznaję – to śmierć przyspieszyło,
Lecz nieżyczliwość, co miłości wzbrania,
To była rana, co serce zboczyła.
Już wypominać nie potrzeba, skoro
Pomóc nie można. Jakies trzy minuty
Zanim powieki zamknął i opuścił
Ten świat na zawsze – list jeszcze napisał
I zobowiązał mnie przysięgą, abym
Do rąk jej oddał. Ot, i cała sprawa.

ZŁOTOWSKI Możesz to zrobić zatem – o, tam siedzi.

OGNISTEK Wygląda jakby za nim pójść pragnęła.

ZŁOTOWSKI Przeczuwam, panie, że wnet za nim pójdzie.

OGNISTEK /pokazując sakiewkę/
To jego złoto; chciałbym sprawiedliwie
Pomiędzy służbę waszą je rozdzielić.

ZŁOTOWSKI /zadziwiony/
Dlaczegoż miałyby tego pragnąć, panie?

OGNISTEK /do Moll/
Jakże się czujesz, panno?

MOLL To od ciebie
Mogę się tego dowiedzieć, mój panie.

OGNISTEK /cicho/
Oto list twego przyjaciela, jeśli
To nie wystarczy, by cię zadowolić,
Mam sto żalobnych słów na podorędziu.

MOLL Jak on się miewa? Powiedz, nim przeczytam.

OGNISTEK Rzadko się miewał lepiej – w pełni zdrowia.

MOLL Jakże się cieszę!

MAGDA Czy zmarł, panie mężu?

ZŁOTOWSKI Tak. Teraz, żono, sprawić trzeba, aby
Dziewczyna znowu stanęła na nogi,
By do ołtarza sama dojść zdołała.

MOLL /głośno/
Och, pisze w liście, że śmiertelną raną
Leży złożony. Czy zdołał wyzdrowieć?

OGNISTEK /głośno/

Bólu nie czuje. Już jest martwy, pani.

MOLL /udając, że umiera/

Oczy mi zamknij, Boże!

ZŁOTOWSKI Żono, popatrz!

Popatrz na córkę!

MAGDA Moll, moja córeczko!

Słodka dziewczynko, przemów, spójrz raz jeszcze!

Wszystkie pragnienia twego serca spełnię,

Jakie pieniądze tylko kupić mogą.

ZŁOTOWSKI /w rozpacz/

Na zawsze od nas odeszła – od listu

Pękło jej serce.

OGNISTEK To lepiej, że teraz,

Niż gdyby pękło po długich męczarniach.

/Wchodzi Zuzia/

MAGDA Och, Zuziu, twoja kochana panienka

Właśnie umarła.

ZUZIA Och, słodka panienka!

OGNISTEK To jest ta służka, co im pomagała.

Mam tu dla ciebie zapłatę za pomoc.

ZŁOTOWSKI Zabierzcie ciało sprzed naszego wzroku,

Jest naszym wstydem i naszą boleścią.

OGNISTEK Czekaj, pomogę w ostatniej przysłudze,

Jaką dla mego brata mogę zrobić.

/Wychodzą Ognistek, Zuzia i Słudzy niosący Moll./

ZŁOTOWSKI Będziemy tarczą nienawiści całej

Ulicy Cheapside. Świat nas palcem wytknie

Za okrucieństwo. Więc najlepiej będzie,

By zamówiwszy pogrzeb – zniknąć ludziom

Z oczu, przeczekać, aż ją pochowają.

MAGDA A gdzie tymczasem możemy się ukryć?

ZŁOTOWSKI Wiem już gdzie, żono – w ustronnym kościółku,

Gdzie ożenimy Tyma z tą bogatą

Walijską damą z hrabstwa Hulajdziurka.

MAGDA Tak, ślub na Boga – nie stracimy na raz
Wszystkiego, bowiem Tym będzie miał żonę,
Która nam wniesie w posagu mamonę.
/Wychodzą/

Scena III

/W domu państwa Kikutów; wchodzi Sir Kikut i Służby./

SIR KIKUT Ma żona w ciąży! A więc po wsze czasy
Będę mężczyzną! Jakże swoje nogi
Nadwerzężyłem...

/do Sług/
Skrzyknąć mi się razem
I do kościoła – niechaj w dzwony biją.

SŁUGA I Będzie, mój panie, tak jak rozkazałeś.
/Wychodzi/

SIR KIKUT Na cześć miłości – rozkazuję, łotrze,
Abyś ognisko tej nocy rozpalił
Przed naszym domem.

SŁUGA II Ognisko?

SIR KIKUT Podwójne!
Taki mój rozkaz.

SŁUGA II /na stronie/
To potworny pomysł.
/Wychodzi/

SIR KIKUT Biegnij, sto funtów zanieś temu panu,
Co napój przyniósł dla mojej małżonki.
To pierwszy rozkaz.

SŁUGA III Aż sto funtów, panie?

SIR KIKUT Taka umowa; rośnie nasza radość,
A więc jej sprawcy trzeba zadość
Lub rzekną o mnie – rozmnażacz niewdzięczny.
Dziecko jest w drodze a wraz z nim majątek,
I sir Waltera upadku początek.
To strzał w dziesiątkę!

SŁUGA III Tak, z całą pewnością.
Czy wasza miłość nie pójdzie na pogrzeb
Pary kochanków?

SIR KIKUT Pary? To razem będą pochowani?

SŁUGA III Tak, panie, bowiem brat tego zażądał.
Będzie to widok smutny – dużo przy tym
Zachodu, plotek oraz takie tłumy,
Że nigdy dotąd żadni kochankowie,
Nie mieli więcej widzów i ludzkiego
Współczucia oraz łez w kobiecych oczach.

SIR KIKUT Ma żona pewnie powiększa ich liczbę.

SŁUGA III Tak tam sięgają z płaczu po chusteczki,
Że te, co chustek nie zabrały z sobą,
Podnoszą swoje fartuszki.

SIR KIKUT To będzie
Dla jej rodziców pociecha. Za żadne
Skarby bym nie chciał, by tak obgadano
Me okrucieństwo w stosunku do dziecka.

SŁUGA III Wierzę ci, panie. Tak postanowiono,
Aby ich trumny w kondukcje połączyć.
Będzie to widok bardzo wzruszający.

SIR KIKUT Pójdźmy zobaczyć.
/Wychodzą/

Scena IV

/Flety grają smutną melodię. Przez jedne drzwi wnoszą trumnę szlachcica, przybraną żałobnie, z rapierem na wierzchu; liczny orszak w czerni, brat idzie na czele. Przez drugie drzwi wnoszą trumnę dziewczicy z girlandą kwiatów i doczepionymi epitafiami; orszak panien i kobiet zamężnych. Stawiają trumny na ziemi, jedną przy drugiej, podczas gdy całe towarzystwo zdaje się być pogrążone w płaczu i żałobie. Z pomieszczenia dla muzyków dobiega smutna piosenka. W orszaku Kikutowie, Rogaccy, Zuzia i Proboszcz./

OGNISTEK Nigdy cenniejszą chlubić się zdobyczą
Śmierć nie zdołała, od pierwszych rodziców
Nie znam na świecie pary serc tak wiernych.
Mówienie prawdy o zmarłym przez brata
Przez sąd surowy może być nazwane
Zwykłym pochlebstwem, co sprawia, że wolę
Zamilczeć o nim, niż tak być sądzonym.
Nie brak zawistnych słuchaczy, co cierpią
Na zanik cnoty i z tego powodu
Cierpią katusze, gdy o niej usłyszą.
O tej dziewczicy tylko mówić mogę,
Gdyż zawiść skrzywdzić teraz jej nie zdoła
Całym swym jadem. Ona po wsze czasy

Pomnik prawości wzniosła dzięki cnotcie
Swego imienia i czas go pokalać
Nigdy nie zdoła. Tylko o niej prawdę
Wyjawić mogę swobodnie, bez obaw
O pomówienie. Wszelka doskonałość,
Jaką natura może dać kobiecie,
W niej zajaśniała całą wspaniałością.
Piękno oprawne w dobroć – taką była.
Wszystko, co ważne w życiu, miała, niczym
Cyzelowany, drogocenny diadem.
Dla żon i mężów mogła być przykładem.

ROGACKI Żal wielki młodych.

WSZYSCY Nie znamy większego!

LADY KIKUT Żal ten wyciska łzy z tak wielu oczu.

OGNISTEK Nie mogę sobie wyobrazić, aby
Był tu pomiędzy wami, w tym tak wielkim,
Pełnym powagi zgromadzeniu, taki,
Czy to mężczyzna, czy żona, czy panna,
Którego serce nie drgnęłoby nagle
W radości – gdyby mogli ich ślub ujrzeć.

WSZYSCY Serc by tysiące radość wypełniła!

OGNISTEK /do „zmarłych”/
A więc wstawajcie, korzystając z szansy,
Tym sercom radość dajcie, bo przyjazne!
/Moll i Ognistek jr powstają z trumien./

WSZYSCY Jak to? Więc żyją? Kochani! Wspaniali!

OGNISTEK Nie przeszkadzajcie, odsuńcie się proszę!
Jeśli ich znowu przyłapią w tej chwili
I nie zdołają z okazji skorzystać,
To już im nigdy fortel nie pomoże
Mój i tej dobrej pokojówki, która
Wiele zrobiła, by podstęp się udał.

OGNISTEK JR /do Proboszcza/
Prędeż, mój Ojczy! Przystępuj do dzieła.
/Proboszcz przystępuje do ceremonii zaślubin./

PROBOSZCZ Złączcie swe ręce, a serca na zawsze,
By gniew rodziców już ich nie rozdzielał.
/do Ognistka jr/
Ty się wyrzeczysz wdów, żon i panienek,
/do Moll/

A ty rycerzy, lordów, kupców, kmieci,
Choć ceremonia krótka – to ożenek
Pocałunkami przypieczętujecie.

OGNISTEK Wartko to poszło. Teraz szczęścia życzę.
Czyż to nie lepiej, że ją masz przy boku,
Niż gdyby miała twoją panną umrzeć?

PANI ROGACKA Bądźże szczęśliwa, słodka panno młoda.

WSZYSCY Szczęścia życzymy! Szczęścia dla obojga!

OGNISTEK Całuny, coście z sobą tu przynieśli,
Niech wam za pościel posłużą tej nocy,
Gdy tylko łoża zapragniecie zażyć.

OGNISTEK JR Słów mi brakuje, by szczęście wyrazić.

OGNISTEK Całą noc będziesz miał na to, mój bracie.

MOLL Ze szczęścia jestem całkiem oniemiała.

OGNISTEK Szczęście potrafi zabrać mowę każdej
Kobiecie, siostrze, lecz odnajdziesz język
Między służkami, bowiem to ty teraz
Dom będziesz cała prowadziła, siostrze.

WSZYSCY Nikt nie znał chwili tak pełnej radości.

OGNISTEK By opowiedzieć prawdę o tej służce,
O jej życzliwych dla nas poczynaniach –
Godziny mało. Krótko powiedziawszy,
To jej spryt podstęp taki umożliwił.

WSZYSCY Wielbić ją za to wszyscy zawsze będą!
/Wchodzą Złotowscy/

ROGACKI Burza, burza idzie,
Ale już mamy przed nią gdzie się schronić.

ZŁOTOWSKI Ja będę szybszy, zakpię sobie z tego,
Czego się teraz po mnie spodziewacie.
Szczęśliwy jestem, żeście połączyli
Serca na zawsze, na całe swe życie.

OGNISTEK Dzień to przedziwny!

ZŁOTOWSKI Wszystko na jaw wyszło.
Rycerz okazał się łajdakiem, jego
Krewna to kurwa. Straciliśmy przez to

Naszego syna biednego dziś rano.
Już przed śniadaniem, na pusty żołądek,
Wziął żonę – kurwę.

WSZYSCY Kurwę?

ZŁOTOWSKI Krewną łotra!

ROGACKI /na stronie. Do żony/
W ostatniej chwili został wypędzony.

PANI ROGACKA /na stronie/
Dobrze wiedziałam, kiedy się go wyrzec.
Nic już dobrego w nim nie pozostało.
/do Złotowskiego/
Co się z nim dzieje?

ZŁOTOWSKI Z kim? Z rycerzem? Teraz
Siedzi w więzieniu, w celi dla szlachciców.
/do Lady Kikut/
O, twój brzuch, pani, rozkwitać poczyna?
A on spokoju nie zazna, gdyż niczym
Sępy są jego liczni wierzyciele.

SIR KIKUT Panie Ognistek, słyszałeś wiadomość?
Będąc ci wdzięczny za ciążę mej żony,
Daję wam rozkaz – twej żonie i tobie,
Byście nie żyli już dalej w rozłące,
Bo to naturę gniewa; mam gotówkę
I utrzymanie razem z łóżem dla was.
Nie bój się więcej darów swych używać,
Płodź dzieci dalej, a ja je utrzymam.

OGNISTEK Naprawdę, panie?

SIR KIKUT Możesz sprawdzić. Nawet
Jeśli trojaczki będą. Skoro teraz
Nie chcesz mi wierzyć.

OGNISTEK Bacz, narażasz życie
Takie wyzwanie rzucając mężczyźnie,
Który tak dobrze włada swoją bronią.
/Wchodzą Tym i Walijska dama./

SIR KIKUT Na Boga, chętnie rzucam to wyzwanie.

ZŁOTOWSKI Spójrzcie, panowie – jeśli nigdy dotąd
Nikt z was nie widział obrazu małżeństwa
Nieszczęśliwego – oto on przed wami.

WALIJSKA DAMA Nie, słodki Tymie! Nie, mój ukochany!

TYM Potom przyjechał z uniwersytetu
/z moim tutorem/, by z kurwą się żenić
Tutaj, w Londynie! O tempora, o mors²¹!

TUTOR Proszę cię, Tymie, uspokój się trochę!

TYM Sprawilem sobie klacz do Cambridge. Teraz
Będę do ćwiczeń mógł ją wynajmować
Za osiemnaście pensów dziennie, albo
Poślę do Brentford, na wyścigi. Miło
Będzie z nią cwałem ruszyć gdzieś za miasto.
A gdzie te góry? Góry obiecane?
Mgła taka gęsta, że żadnej nie widzę.
Gdzie się podziały tysiące buhajów?
Tymczasem tylko możemy pobuchać
I tym buchaniem zemścić się na tobie.

MAGDA Dobry Tym, słodki. Uspokój się, proszę.

TYM Flectere si nequeo superos Acheronta movebo²², matko.

MAGDA Tak sobie myślę, że ją poślubiłeś
Swoją logiką. Mówiłeś mi kiedyś,
Że jesteś w stanie logicznie to dowieść,
Iż każda kurwa jest uczciwą panią.
Więc udowodnij to teraz, mój Tymie,
Biorąc swą żonę za przykład dowodu.

TYM Doprawdy – dzięki. Zapewniam, że mogę
Wywieść to składnie o cudzej małżonce,
Lecz nie o własnej.

MAGDA Nie masz wyjścia, synu,
I musisz dowieść – jak tylko potrafisz –
Że jest uczciwa.

TYM W takim razie trzeba
Omówić sprawę z tutorem dokładnie.
Uxor non est meretrix, ergo falacis²³

WALIJSKA DAMA Mój panie mężu, jeśli twa logika
Nie władna ze mnie uczciwej uczynić,
Ślub miej w pamięci – on mnie już oczyścił.

²¹ O czasy! O śmierci!

²² Skoro nie mogę polegać na si łach w niebie, zajmę się ni ższym regionem.

²³ Żona nie jest kurwą czyli się mylisz.

MAGDA Twoją logikę to rozumowanie
Przewyższa, Tymie.

TYM Widzę, że kobieta
Może być cnotką po angielsku, podczas
Kiedy jest kurwą po łacinie. Tyle
W sprawie małżeństwa i logiki. Będę
Jej spryt uwielbiał, znajdę w niej buhaje.
A moje góry? Cóż, tu je zdobędę.

ZŁOTOWSKI Rzadko fortuna aż dwie pary łączy
W tym samym czasie i obie szczęśliwie.
To jest najlepsze, że jedno wesele
Wszystkich obsłuży. Zamówię biesiadę
W Cechu Złotników. Wesele ogłaszam!
Wszystkich tu obecnych uprzejmie zapraszam!

FINIS

Jerzy Limon

THOMAS MIDDLETON I JEGO „CNOTLIWA PANNA”

Urodził się w 1580 roku w Londynie, w rodzinie dobrze sytuowanego murarza i przedsiębiorcy budowlanego. Debiutował mając siedemnaście lat jako poeta, a od 1600 związany jest z życiem teatralnym stolicy (poślubia nawet córkę jednego z aktorów). Jest współautorem wielu sztuk z tego okresu, pisanych z takimi poetami jak John Webster, Wiliam Rowley, Thomas Dekker, czy Anthony Munday. Wspólne pisanie sztuk przez kilku dramaturgów było powszechną w tych czasach praktyką; czynił to również Shakespeare. W krótkim czasie pisze też Middleton sztuki samodzielnie, bądź jest ich głównym autorem. Popularności przysporzą mu przede wszystkim komedie, takie jak *The Family of Love* („Rodzina miłości” – co jest nazwą prześladowanej i często na scenach wyśmienitej sekty religijnej), *The Roaring Girl*, *Michaelmas Terme*, *A Mad World*, *My Masters* i przez wielu ludzi teatru uważana za najśmieszniejszą *A Chaste Maid in Cheapside*, czyli właśnie „Cnotliwa panna z ulicy Cheapside”, napisana i wystawiona w 1613 roku. Gwoli przypomnienia można dodać, iż był to rok dla życia teatralnego Londynu ważny, a to z powodu definitywnego rozstania Shakespeare’a ze sceną i jego wyjazdu, tym razem na stałe, ze stolicy do rodzimego Stratfordu. Mógł jednak Shakespeare premierowe przedstawienie Cnotliwej panny widzieć – a było w zwyczaju chodzić na sztuki konkurencji (Middleton pisał dla innej kompanii aktorów). W rozlicznych sztukach elżbietańskich znajdujemy aluzje, często kąśliwe, do innych współczesnych utworów. Nie ulega wątpliwości, że nasz autor widział, bądź czytał *Romea i Julię*, której sparodiowane echo znajdujemy w scenie końcowej jego komedii.

Do niedawna pamiętany był Middleton tylko dzięki swym późniejszym tragediom, *Zwodnicy*, (*The Changeling*, sztuka wydana przez Wydawnictwo Literackie) i *Women Beware Women*, powstałych w latach dwudziestych siedemnastego stulecia, oraz największemu „hittowi” całej epoki – przedniej alegorycznej satyrze politycznej *A Game at Chess* (1624) – „Gra w szachy”. Ten ostatni utwór do dziś zadziwia badaczy swoim nowatorstwem artystycznym: cała akcja dramatu rozgrywa się na szachownicy przy udziale figur szachowych. W ostatnim ćwierćwieczu Middletonowi przybyła niejako jeszcze jedna świetna sztuka – *The Revenger’s Tragedy*, czyli „Tragedia mściciela”, prawdziwy majstersztyk tragedii zemsty (również wydana przez WL). „Przybyła” dlatego, że jeszcze do niedawna uważano, że jest to dzieło Cyrila Tourneura; ostatnie badania filologiczne wykazały jednak ponad wszelką wątpliwość, że Tourneur tej anonimowo wydanej sztuki napisać nie mógł, a analiza stylistyczna wykazuje na Middletona jako najbardziej prawdopodobnego autora. Przybyły też komedie, którymi zajęli się badacze, odkrywając Middletona jakby „na nowo” (tak jak i w ostatnich latach „odkryto” wielu innych dramaturgów, których często świetne dzieła spoczywały dotąd w cieniu Shakespeare’a i Ben Jonsona). Komedie odkrywa też teatr angielski (nieco później amerykański), co głównie ze względów obyczajowych było dotąd niemożliwe. Blisko trzysta pięćdziesiąt lat po swojej śmierci (1627) wchodzi Middleton do kanonu lektur szkolnych.

Sporą zasługę w popularyzacji Middletona w dwudziestym wieku przypisać należy wielkiemu poecie T.S. Eliotowi, który w głośnych swego czasu esejach krytycznych poświęcił mu

osobny rozdział. Uznając wybitną jakość tej twórczości zauważa Eliot brak „osobowości” u Middletona; jest on raczej wnikliwym obserwatorem – realistą, piszącym trochę na zasadzie bezuczuciowej kamery filmowej, która rejestruje rzeczywistość „na zimno”. Esej ten, napisany trzechsetną rocznicę śmierci Middletona, decydował przez blisko pół wieku o krytycznym stosunku do jego twórczości. W poszukiwaniu „realizmu”, badano uważnie „obraz społeczeństwa angielskiego” w jego utworach. Innymi słowy szukano w nich dokumentu społeczno–historycznego, a nawet biograficznego, w czym szczególnie celowali tacy badacze jak L.C. Knights (autor klasycznej już dziś książki *Drama and Society in the Age of Jonson*, wydanej w 1983 roku), a ostatnio Margot Heinemann, autorka bardzo wpływowej książki *Purytanism and Theatre* (1980).

Drugim nurtem krytycznym, będącym w opozycji do wspomnianego powyżej, jest traktowanie Middletona jako wielkiego moralisty, to znaczy pisarza mającego jednak swoją osobowość, a więc i punkt widzenia. W ostatnio wydanej książce dotyczącej twórczości Middletona, *Middleton's Tragic Themes* (1984), jej autorzy konkludują iż „w swoich tragediach i tragicznych komediach Middletona zawsze jest kaznodzieją, dramaturgiem wręcz z pasją dydaktycznym, którego poczucie i zdolność do ukazania grozy moralnego występku rośnie przez całe jego życie”. Nie wszyscy jednak w tym się zgadzają. Brian Gibbons, na przykład, zaprzecza jakoby u Middletona można było znaleźć cechy kaznodziejskie; jest to raczej „realizm krytyczny”, gdzie nie ma jednego moralistycznego punktu widzenia, a raczej cały szereg „perspektyw”, często trudnych do pogodzenia z sobą. Nie jest to brak konsekwencji autora, a raczej wyraz jego dążności do obiektywizmu. Stara się on nie ingerować zbyt otwarcie w ocenę moralną jego postaci przez widzów. Pozornie niczego nie narzuca, tylko pokazuje ludzi i sytuacje ludzkie „jakimi one są”, ocenę pozostawiając odbiorcy. Dlatego nie ma w *Cnotliwej pannie* typowego podziału na postaci czarne i białe, a zamiast niego autor, stosuje bardziej subtelne sposoby manipulacji odbiorcą.

Oprócz tragedii, komedii i tragicznych komedii, pisał też Middleton scenariusze do różnego rodzaju wszelkich imprez (np. do corocznych inauguracyj burmistrza Londynu), a także i tak specyficznie angielskie „maski” dla dworu (były to niezwykle kosztowne przedstawienia, iście barokowe połączenie teatru, baletu i opery). Największe zainteresowanie jednak, zarówno krytyków jak i ludzi teatru, wzbudzają jego komedie. Z reguły określa się je mianem „komedii miejskich” (ang. „city comedy”), której twórcą, obok Middletona jest sam Ben Jonson i John Marston (ten ostatni u nas zupełnie nie znany – a szkoda!). Utwory te rozgrywają się zawsze w Londynie, a ich bohaterami są z reguły mieszczańscy aspirujący do awansu społecznego, bądź też zubożali szlachcice szukający bogatych mieszczańskich panien, lub innych sposobów na wypełnienie pustej kiesy. Tak więc konflikty społeczne i etyczne przebiegają zazwyczaj na styku dwóch klas (sporadycznie tylko pojawiają się tu przedstawiciele arystokracji i dołów społecznych).

Nie znaczy to jednak, że londyńskie tło tych utworów czyni je wiernym odbiciem jakiegoś wycinka z dziejów społeczeństwa angielskiego – jakby to chcieli widzieć badacze o zacięciu marksistowskim. Świat przedstawiony w dramatach „miejskich” może co najwyżej być podobny do jakiejś rzeczywistości społecznej, ale nigdy nią nie jest. Nie stawia sobie nawet takiego celu. Jest to bowiem świat wybiórczy, skonstruowany ze świadomie dobranych elementów rzeczywistości pozatekstowej, w którym obowiązują jednak inne prawa, niż w świecie empirycznym. Są to przede wszystkim prawa teatru, konwencji literackiej i scenicznej. Nie bez powodu jest w komediach Middletona tak wiele scen i postaci rozpoznawalnych jako zapożyczenia z bogatej tradycji komediowej. Sięga bowiem Middletona po elżbietański kanon postaci i sytuacji komediowych, które wprawny widz od razu rozpozna (np. zadowolony z siebie rogacz, rozpustny szlachcic, ładaczniczka udająca cnotkę, naiwny bogaty mieszczanin, purytanin–hipokryta itp.). Jednakże, jak to już w krytyce zauważono, zapożyczenia te spełniają często istotną funkcję w danym utworze; konwencję, często już ograną, stosuje autor nie

dlatego, że brak mu nowych pomysłów, lecz by ją obnażyć z całą jej „sztucznością” i teatralnością. W ten sposób ujawnia się umowność sztuki teatru, co dla dramaturgów tej pod wieloma względami prekursorskiej epoki nie było rzeczą wstydliwą. Nie ma tam „udawania”, czy prób stwarzania iluzji rzeczywistości empirycznej. Jest natomiast „zabawa w teatr” gdzie obie strony – aktorzy i widzowie – wykazują nadzwyczajną znajomość reguł gry.

Uważny czytelnik natychmiast zauważy, że sztuka Thomasa Middletona nasycona jest frywolną erotyką. Prawie wszystko, co postaci dramatu mówią jest dwuznaczne. Sam tytuł może posłużyć jako przykład. W oryginale brzmi on: *A Chaste Maid in Cheapside*, co dosłownie znaczy „cnotliwa panna z ulicy Cheapside”. W tytule jednak tkwi oksymoron, bowiem ulica Cheapside w Londynie Jakuba I nie słyszała wcale z cnotliwych panien; wręcz przeciwnie. Co więcej, była to ulica gdzie tradycyjnie wymierzano kary prostytutkom, między innymi wlokąc je za wozem. Było nawet słowo, którym tę formę kary nazywano: „chase”, czyli „pogoń”, „gonitwa”. Tak się składa, że słowo „cnotliwa” („chaste”) z tytułu wymawia się tak samo jak imiesłów „chased”. Który znaczy „goniona”, czy też „zagoniona”. Jedyne kobiety jakie po ulicy Cheapside „goniono”, czy też „zaganiano” uprawiały najstarszy proceder świata i o wszystkim można je było posądzić, tylko nie o cnotliwość. Stąd ironiczna wieloznaczność tytułu – cecha konsekwentnie ujawniana przez partie dialogowe utworu.

Reprezentuje więc *Cnotliwa panna* typ humoru nieobecny Shakespeare’owi, czy innym wybitnym poetom epoki. W swoim czasie gorszyć zapewne mogła tylko zacierzwionych purytanów, których tak bezlitośnie wykpiwa. W przeciwieństwie do czasów późniejszych, a nawet i dzisiejszych, cenzura obyczajowa właściwie wówczas nie istniała. W wesołym, nawet frywolnym żarcie nie widziano niczego zdroźnego; a już szczególnie za czasów Jakuba I, który znany był ze swego sprośnego humoru. Wręcz przeciwnie; wielu myślicieli epoki poleca wesołą zabawę i komedię jako nieodzowne dla zdrowia człowieka.

Sfera zainteresowań erotycznych dramaturgów elżbietańskich, objawiająca się w ich twórczości, jest imponująco bogata. Dotyczy on a przede wszystkim wybranych regionów anatomii człowieka (dla określenia których stworzono cały język), potencji seksualnej i jej braku, zdrady małżeńskiej i związanym z tym rogiactwem (motyw powtarzający się wprost obsesyjnie) oraz klasycznym trójkątem małżeńskim. Sporadycznie mówi się o kazirodztwie (słynna sztuka Johna Forda *Jaka szkoda, że ona jest kurwą*) i o homoseksualizmie (np. w *Troilusie i Cressidzie* Shakespeare’a, czy *Edwardzie II* Marlowe’a). Bardzo często wybujała zmysłowość bohaterów (równie często kobiet co mężczyzn) jest siłą napędową akcji dramatycznej. W tragedii staje się ona powodem nie tylko grzechu cielesnego, lecz również gwałtu, morderstwa, a także i zemsty, zazwyczaj bardzo krwawej. W komedii obnaża ludzką słabość, wyśmiewa bezradność człowieka wobec drzemiącego w nim popędu. Tak więc erotyzm utworów elżbietańskich spełnia określoną funkcję w strukturze dzieła. Ponieważ dramaturgom chodziło przede wszystkim o ukazanie pewnych mechanizmów zachowań człowieka, błędem jest przykładanie do ich utworów matrycy psychologicznego prawdopodobieństwa. Takiego często się tu nie znajdzie.

Wewnątrz sfery komizmu bodaj najbardziej nieprzystępny dla dzisiejszego odbiorcy jest szeroko pojęty humor obyczajowy. Dotyczy to w dużej mierze renesansowego języka, który – jak wiadomo – nieomal obsesyjnie nasycony jest erotyką. Jest to temat rzeka i nie sposób omówić go w krótkim posłowniu. Warto jednak to rzadko u nas w pracach krytycznych poruszane zjawisko zasygnalizować, lecz choćby dla lepszego zrozumienia *Cnotliwej panny* Thomasa Middletona. Z erotyką utworów Rabelais’go czy Moliere’a jesteśmy niejako oswojeni, a to głównie dzięki aktywności translatorskiej i popularyzatorskiej Boya. Z Shakespeare’em natomiast zapoznajemy się w znacznej mierze poprzez przekłady z końca dziewiętnastego wieku, powstałe w okresie kiedy smak i dobry ton epoki nie zezwalały na zbyt dużą frywolność. Dlatego też szekspirowski kanon jest mocno przez samych tłumaczy ocenzurowany, a więc z gruntu fałszywy. To prawda, że każdy przekład jest interpretacją oryginału, lecz w tym kon-

kretnym przypadku mamy do czynienia ze świadomym okaleczeniem tekstu na rzecz „przyzwoitości”. W ostatnich latach wiele zrobiono, aby ten stan rzeczy zmienić, co jest zasługą takich tłumaczy jak Maciej Słomczyński, czy Jerzy S. Sito (do których ostatnio dołączył Stanisław Barańczak) lecz na scenach wciąż jeszcze królują przekłady dawniejsze, grzeczne i układne, wygładzone wręcz nieprzyzwoicie. Krąży też po naszych scenach widmo przekładów nowszych których autorzy (na szczęście nieliczni) wykazują rażące niezrozumienie języka oryginału i jego semantycznego bogactwa.

Na usprawiedliwienie naszych cnotliwych (bądź niezdarnych) tłumaczy można wspomnieć i o tym, że erotyka angielskiego renesansu jest często bardzo subtelna i sygnalizowana bywa niejednokrotnie na zasadzie podtekstu, aluzji, bądź kalamburu. Nie jest natrętnie jednoznaczna, lecz raczej bawi się wieloznacznością słów. Stąd można i erotycznych podtekstów nie zrozumieć, tak jak i nie rozumie ich często dzisiejszy odbiorca anglosaski, nawet ten humanistycznie wykształcony. Bo i skąd ma wiedzieć, że – by dać konkretny przykład – dla Shakespeare’a i jego współczesnych „Niderlandy” to nie tylko państwo na kontynencie, ale również „nieder – landy”, czyli regiony leżące poniżej...pasa. Stąd „odwiedzać Niderlandy” jest zwrotem dwuznacznym i tłumacz musi się zdecydować na jedno ze znaczeń, biorąc pod uwagę kontekst, w jakim ten zwrot się pojawia. Utrwalony w polskiej tradycji tytuł komedii Shakespeare’a *Wiele hałasu o nic* nie oddaje dwuznaczności oryginału. W ówczesnej angielszczyźnie słowo „nic” („nothing”, wymawiane przez długie „o”, która to litera – za sprawą swego kształtu graficznego – też miała swoje ukryte znaczenie) miało wyraźne konotacje erotyczne; podstawowa różnica anatomiczna między mężczyzną a kobietą wyrażała się w tym, że mężczyzna ma „coś”, a kobieta ma „nic”. Jak plus z minusem. Widać tu zatem wyraźnie jak tłumacz zubożył jędrność oryginału. I na podobnej zasadzie w krytykowanym tu przekładach wygładzono prawie wszystkie „drażliwe” miejsca u Shakespeare’a.

Ta sama uwaga dotyczy przekładów innych dramaturgów elżbietańskich. Przykładem może być dość znana u nas komedia Beaumonta i Fletchera *The Knight of the Burning Pestle*, który to tytuł przekładano jako „Rycerz korzennego tłuczka”, bądź „Rycerz ognistego pieprzu”. Obie wersje są z gruntu fałszywe. „Burning pestle” nie oznacza „korzennego tłuczka”, ani też „ognistego pieprzu”. „Pestle” jest jedynym z rozlicznych słów w elżbietańskiej angielszczyźnie oznaczających organ męski, natomiast przymiotnik „burning” (dosłownie „palący”, „piekący”) związany jest z symptomami choroby wenerycznej (w tym znaczeniu używany również przez Shakespeare’a). Przeto tytuł wspomnianej komedii mógłby brzmieć „Rycerz francowatej kuśki”, a nie tam jakiegoś bezsensownego „ognistego pieprzu”.

W komedii elżbietańskiej króluje język potoczny, więcej – potoczysty, pełen lokalnego kolorytu, wyrażen gwarowych, frywolnego humoru, a nawet tak charakterystycznie renesansowej sprośności. Tego języka nie można się wstydzić; nierozłącznie przynależy on do epoki, jaka go stworzyła i wszelkie zabiegi cenzorskie (również i tłumacza czy reżysera) są najzwyczajszym okaleczeniem tekstu. Niestety, czyni się to również i w krajach anglosaskich, szczególnie w Stanach Zjednoczonych, gdzie dla szkół średnich wydaje się specjalnie okrojone wersje dramatów Shakespeare’a. U nas nie ma takiej potrzeby, bowiem mistrza znad Avonu już „okroili” dziewiętnastowieczni tłumacze.

W dramacie elżbietańskim, a szczególnie w dziełach pierwszorzędnych frywolność języka nie funkcjonuje jednak dla samej siebie. Zawsze służy ona celowi artystycznemu, jaki pocie przyświecał. Weźmy dla przykładu *Romea i Julię* Shakespeare’a, która to sztuka wbrew tradycji naszego teatru, jest właściwie najbardziej „nieprzyzwoitą” sztuką, jaką Shakespeare napisał. W tej wczesnej tragedii występuje niewątpliwe zachwianie proporcji elementów tragicznych i komediowych na niekorzyść tych pierwszych. Tytułowy bohater i jego młodzi koledzy, ilekroć są sami, nie mówią o niczym innym jak o sprawach damsko – męskich i to nie stroniąc od wulgarności. Szczególnie celuje w tym sympatyczny skądinąd Merkucjo. Jego obsceniczne żarty (zapytany przez Nianię o godzinę odpowiada: „sprośna rączka zegara spo-

częła właśnie na kuście dwunastki”) spełniają jednak w tekście ważną funkcję; jest to w gruncie rzeczy sztuka o różnym rozumieniu miłości i Merkucjo reprezentuje dość powszechny wśród młodych mężczyzn nurt przyziemno-fizyczny. Dzięki temu może być z nim skonstruowana miłość Romea do Rozalindy (nurt platoniczny), a następnie do Julii (nurt miłości niebiańskiej). Bez Merkucja i jego grubych żartów kontrast ten, a więc i zamysł artystyczny autora, byłby znacznie osłabiony.

Nie bez powodu również i innych tragediach Shakespeare’a znajdujemy rozliczne sprośności wypowiedziane nie tylko przez sługi, czy prostaków. Hamlet, na przykład, zachowuje się bardzo niegrzecznie w stosunku do Ofelii w scenie poprzedzającej występ wędrownych aktorów. A jego słynne „Idź do klasztoru!” jest w elżbietańskiej angielszczyźnie dwuznaczne (ani w Anglii ani w Danii już przecież dawno klasztorów nie było): klasztor może bowiem oznaczać i burdel, co zasadniczo zmienia sens wypowiedzi królewicza. Dwuznaczność ta jest artystycznie niezwykle efektowna, bowiem Hamlet mówił, że świat znalazł się w takim upadku, iż tylko w klasztorze, albo – paradoksalnie – w burdelu nie można być grzesznikiem. W sposób typowy dla siebie, Hamlet zwraca uwagę na fakt, iż ocena moralna może zaistnieć wyłącznie w doniesieniu do jakiegoś zewnętrznego systemu wartości. Wewnątrz burdelu grzechu nie ma; istnieje on wyłącznie w świecie zewnętrznym, gdzie obowiązuje inny niż w burdelu system wartości. W całości sztuki frywolny język Hamleta spełnia istotną funkcję kamuflażu szaleństwa, który ułatwia królewiczowi dociec prawdy. Język staje się bronią, tarczą i narzędziem poznania. Roztapianie tego języka eufemizmami, „łagodzenie” miejsc „drażliwych”, odbiera mu zadziorność, a często i sens, i jest zabiegiem równie bezsensownym co zamalowywanie nagości na dawnych obrazach. Trzeba wreszcie uwierzyć, że „nie myli się mistrz taki”.

Wracając do *Cnotliwej panny*, godzi się zauważyć, że oprócz pary młodych kochanków, których cnotliwość jest nie tyle podkreślana, co raczej nie jest podważana, trudno właściwie wskazać w tym utworze choćby na jedną osobę, która nie grzeszy myślą bądź uczynkiem. Są tu jednak grzesznicy sympatyczni, jak chociażby pan Ognistek Senior, jak i niesympatyczni – osobnicy pokroju szlachcica Kurwikuśki. Obok nie kontrolowanego popędu natury (tak dobrze widocznego u Ognistka), siłą napędową, decydującą o niemoralnym postępowaniu postaci dramatu, są pieniądze. W świecie przedstawionym cały czas mówi się o pieniądzach; marzy się o nich; dla nich sprzedaje się duszę i ciało. Pan Rogacki godzi się na „rogactwo” ze względu na korzyści finansowe jakie mu to przynosi; państwo Kikutowie tak bardzo pragną mieć dziecko głównie dlatego, by odziedziczyć majątek, który w przeciwnym razie przejdzie na rzecz ich krewniaka Kurwikuśki. Złotowscy chcą wydać córkę za starego rozpustnika, a syna za kobietę lekkich obyczajów, łudzeni iluzją awansu społecznego i bogactwa. Nawet Ognistek Senior, kiedy zgadza się wyleczyć „niepłodność” pani Kikut, robi to dla pieniędzy. Cnota ma swoją cenę w Londynie Thomasa Middletona. Kurwikuśka wycenia ją na czterdzieści funtów. Można ją kupić, bądź sprzedać. Za pieniądze można zdobyć wszystko, nawet przekupić szpicli i kupić mięso podczas postu. Tak przynajmniej sądzie większość osób występujących w sztuce. Wyjątkiem młoda para, ale może są jeszcze po prostu niedorośli, nie skażeni powszechnym w świecie dramatu kupczeniem ciałem, hipokryzją i zwykłą ludzką pazernością.

Nie jest to jednak „czarna komedia”, w której zgorzkniały życiem autor wybrzydza na ludzkie słabości. Jest to w dużym stopniu frywolna, prawdziwie renesansowa komedia obyczajowa, komedia charakteru. Opiera się ona w stopniu większym, niż wiele innych utworów epoki, nażarcie erotycznym, do niedawna jeszcze niestrawnym dla wszelkiej maści świętoszków. Na szczęście dojrzelśmy już do początków siedemnastego wieku i sądzić należy, że tekst Middletona nikogo razić nie będzie; może najwyżej śmieszyć. Tak jak zapewne rozbawiłyby samego Shakespeare’a, gdyby ten go czytał, czy oglądał w teatrze. Czerpie bowiem Middleton z tego samego źródła humoru, co jego wielki mistrz ze Stratfordu – z bogatego

języka scenicznego, zaprawionego erotyką, który wykształcił się w angielskim dramacie jeszcze w szesnastym wieku. Przeważający żart erotyczny, tak dominujący w dziele Middletona, nie powinien dziwić (ani tym bardziej gorszyć) dzisiejszego widza. Wydała go bowiem epoka, w której mieszczański purytyzm dopiero się rodził (i to w wielkich bólach). Obłuda mieszczańskiej „przyzwoitości” zostaje tu zresztą w pełni ośmieszona. A nas się przed nią ostrzega.

Można jeszcze na koniec wspomnieć, iż polska prapremiera *Cnotliwej panny* (w prezentowanym tu przekładzie i w reżyserii Marka Okopińskiego) odbyła się w Teatrze Wybrzeże na początku 1989 roku.